№ I. WARSZAWA, 5 STYCZNIA 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.		
Rocznie . . .	7 60	Rocznie	9 -
Kwartalnie . .	1 90	Kwartalnie . . .	2 25
Miesięcznie . . .	— 65	Numer pojedyń. .	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska Nr. 15.** TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ

Proletarjat i wybory.

Sytuacja polityczna, panująca obecnie w całem państwie podyktowała świadomemu proletarjatowi wzięcie udziału w wyborach do Dumy. Podobnie, sytuacja polityczna z przed roku pchała tenże proletarjat z siłą żywiołową do bezwzględnego bojkotu Dumy Witte-Durnowo. Ta sprzeczność w postępowaniu uwarunkowana jest różnicą samych momentów politycznych, jak również historycznem znaczeniem instytucji, takiej jak Duma państwowa, która stosownie do danego momentu może być raz etapem reakcji, innym zaś razem stanowić krok naprzód w rozwoju ruchu wolnościowego.

Jeżeli uprzytomnimy sobie polityczne znaczenie momentu rewolucyjnego poprzedzającego zebranie się pierwszej Dumy, momentu, który nakazywał proletarjatowi bojkotowanie „parodji parlamentu", to łatwo przekonamy się, że wówczas w umysłach proletarjatu tkwiło oczekiwanie nowego wybuchu rewolucyjnego, mocniejszego, potężniejszego od dotychczasowych, od niego zależeć miało nietylko zrealizowanie zdobyczy rewolucji, ale posunięcie się naprzód w celu zdobycia nowych placówek. Taki nastrój spowodował, że Duma została potępiona, jako zapora rewolucji, jako złudzenie i środek sprowadzenia rewolucji na manowce pseudokonstytucjonalizmu. Rewolucja, wydawszy walną bitwę reakcji, albo miała pójść naprzód, zostawiając za sobą Dumę i jej twórców, albo musiała ulec przemocy. Tak przedstawiał sobie chwilę ówczesną świadomy proletarjat i taktyką bojkotu pragnął podtrzymać swe szeregi do nowych, gwałtowniejszych wybuchów, ufny, że własnemi siłami dokona epokowego zadania rewolucji. Proletarjat przekonanym był, że jako jedyna dźwignia rewolucji, pchająca ją tytanicznym wysiłkiem, nie potrzebuje wchodzić w żadne pakta ani z rządem, ani z burżuazją, że może z pogardą odtrącić od siebie wszelkie sztucznie stawiane mu przeszkody, byle tylko odważyć się na krok stanowczy i ostatni.

Niestety, wszystkie te rachuby zawiodły i bojkot Dumy nie osiągnął właściwego skutku.

Już w czasie zebrania się pierwszej Dumy okazało się, że napięcie rewolucyjne wyczerpało się, a entuzjazm i gotowość mas upadły. Zbrojne powstanie, które zdawało się wisieć w powietrzu, rozwiało się jak fata morgana. Rewolucja, poniósłszy porażkę grudniową, opuściła pole bitwy, nie czując się narazie dość silną, by urzeczywistniać swe zadania. Odbiło się to również na usposobieniu szerokich warstw ludowych, święcie wierzących w zwycięską moc proletarjatu, a teraz po raz pierwszy zaczynających wątpić o jego ostatecznem zwycięstwie.

Osamotniony proletarjat ocenił natychmiast swoje krytyczne położenie i instynktownie zaczął się oglądać za sojusznikami. Ale pozyskać ich nie mógł już teraz potęgą swych haseł proletarjackich, jak to było dawniej — teraz musiał szukać nowych bodźców i haseł

w zrujnowanej wsi rosyjskiej, w szarej masie włościańskiej. I aby trafić do niej, poszedł jeszcze do pierwszej Dumy, ażeby, przedarłszy się przez gąszcz najeżonych przeszkód, stanąć obok przyszłych swoich towarzyszy. Już więc wtedy widocznem się stało, że bojkot Dumy, pozbawiając przodującą część proletarjatu możności walczenia z ciemnotą szerokich warstw ludowych i z reakcją sfer rządowych, w skutkach swych okazał się fatalnym.

Od tego czasu sytuacja zmieniła się jeszcze bardziej na niekorzyść proletarjatu. Reakcja, zapędziwszy w podziemia ustępujący z pola walki ruch rewolucyjny, steroryzowała wojsko i włościaństwo, a nowemi ograniczeniami wyborczemi utrudniła jeszcze bardziej szerokiej masie ludności—dostęp do Dumy.

W tak ciężkiej atmosferze politycznej Duma nabiera tem większego znaczenia.Ześrodkowuje ona obecnie całą uwagę ludności na sobie i może posłużyć za punkt wyjścia dla nowego wysiłku wolnościowego, o ile tylko żywiołom postępowym uda się zgromadzić około niej nie tylko szeregi proletarjatu miejskiego, ale i wolnościowe żywioły z innych części ludności. Już akcja wyborcza okaże w dzisiejszej sytuacji politycznej pewną ulgę, którą wyzyskać należy jako środek agitacyjny, jeszcze więcej zrobić należy w Dumie. Tam krytyka istniejącego bezprawia i gwałtu, oraz uświadamianie szerokich mas o ich prawdziwych interesach i drogach ku ich urzeczywistnieniu, wydać musi pożądane rezultaty, niezbędne, aby ruch wolnościowy poruszyć z jego obecnego punktu bezwładności.

Ale proletarjat, biorąc udział w wyborach do Dumy, jako konieczność historyczną obecnej sytuacji politycznej, nie wyrzeka się swych postulatów, ani łudzi się, co do właściwego znaczenia akcji, którą podtrzymuje. Gdy rządowi zależy na sfabrykowaniu Dumy wstecznej, którаby stała się narzędziem jego zamiarów reakcyjnych, proletarjatowi chodzi o Dumę demokratyczną, którаby stanęła w otwartej opozycji i z szerokich mas ludności wydobyła odpór przeciw reakcji.

Proletarjat polski ma oprócz tych ogólnych zadań jeszcze swoje własne zadanie do spełnienia. Przeprowadzając do Dumy swych posłów, proletarjat polski osłabia tam żywioły wspierające reakcję i tem samem wzmacnia elementy skrajne, które popierać będą opozycję żywiołów postępowych w zatargach z reakcją rządową. Ale obok tego proletarjat polski, przeciwdziałając zdradzieckiej polityce narodowo-demokratycznej, walczyć będzie w Dumie o autonomję Królestwa, która gwarantowałaby ludowi swobodny rozwój kulturalny, a proletarjatowi zapewniła jego dorobek rewolucyjny. O takiej autonomji N. D. słyszeć nawet nie będzie chciała, bo jej chodzi nie o autonomję szerokiej masy ludności, ale o autonomję reakcji narodowej klas uprzywilejowanych. W walce więc o postulaty zasadnicze demokracji, proletarjat polski stoczy bój o swe interesy ludowe nie tylko z reakcją ogólną, ale z własną reakcją narodową, która pragnie wyzyskać chwilę niemocy rewolucyjnej i drogą koncentracji wszystkich wstecznych elementów zdobyć warownię dla swoich celów klasowych w postaci jakiegoś samorządu generał-gubernatorskiego. Czy zakusy wsteczników naszych się powiodą, zależnem będzie od dojrzałości politycznej i ruchliwości szerszych warstw postępowych. Nie przeceniając na razie szans proletarjatu w akcji wyborczej do Dumy, uznać należy jej dodatnie strony dla rozwoju ruchu wolnościowego, którego epilog jednakże rozegra się zapewne gdzieindziej, w warunkach politycznych zgoła odmiennych od tych, jakie stwarza chwila obecna.

St. L.

Na widnokręgu politycznym.

—o—

Minął rok. W dziejach walk ludzkości zajmie niewątpliwie jedną z najwybitniejszych kart, z których przez wieki będą następne pokolenia czerpały naukę, doświadczenie i otuchę do walki z przemocą i barbarzyńswem. Śledziliśmy i analizowaliśmy ten toczący się ruch dziejowy; badaliśmy i staraliśmy się możliwie dokładniej określić nasze stanowisko wobec momentu historycznego. Szeregi wypadków radosnych i smutnych, wydażeń wielkiej i mniejszej wagi, wypadków głośnych i cichych, grożących niebezpieczeństwem i opromienionych nadzieją, wypadało wspominać i omawiać. Radość i smutek, oburzenie i zachwyt, błogosławieństwo i przekleństwo wywoływały naprzemian, bez wypoczynku toczące się fale strumienia politycznego. Przeżywaliśmy w uczuciach i wyobrażeniach zawikłane dramaty, składające się na historję ludzkości. I oto minął rok. Nie będziemy reasumowali jego zdobyczy, ponieważ otworzona przez niego epoka nie została jeszcze zakończoną, okres w który wstąpiliśmy trwa dalej, postępuje i cofa się, lecz nie zatrzymuje się ani na chwilę, aczkolwiek nastąpiła cisza zewnętrzna, aczkolwiek ucichły hasła bojowe. Przeżywamy okres upadku, okres politycznej apatji, lecz nie znaczy to, aby ruch dziejowy się zatrzymał. Zaprzeczenie taktyki bojkotu Dumy dowodzi, że dawne formy ruchu zostały usunięte i ustąpiły miejsca nowym, aczkolwiek zawierającym tę samą treść; lecz to przekształcenie się form świadczy najlepiej o żywotności ruchu. Hasła przyjdą same przez się, gdyż są one tylko nadbudową ruchu: kiedy ruch się wzmaga wzmagają się i hasła i najbardziej umiarkowane elementy przyjmują wówczas bez namysłu najkrańcowsze hasła, przeciwnie, gdy ruch blednie i ucicha, najskrajniejsze partje pozbywają się haseł, pozbawionych na razie znaczenia. Przeto brak haseł w chwili obecnej nie świadczy bynajmniej o braku życia — jest tylko dowodem braku ruchu.

Sfery rządzące same sobie nie wierzyły, gdy się nagle ujrzały u władzy i zostały panami sytuacji. Przypuszczały przeto, że główne starcie jeszcze nastąpi i spodziewały się wielkich niepokojów na jesień. Było to jednak o tyle bezpodstawne, że skoro rozwiązanie Dumy minęło bez znaczenia, to ruch musiał osłabnąć, ponieważ niezbędnym jest środek koncentracyjny, na którym skupić się może energja mas, aby dojść do nowego napięcia. Takim punktem koncentracyjnym i środkiem politycznych interesów była Duma i na niej teżześrodkowała się cała uwaga mas, od niej spodziewano się haseł, to też pod jej wpływem napięcie energji społecznej doszło do najwyższego punktu; nie było wprawdzie dostateczne, lecz przyczyn tego należy szukać gdzieindziej, mianowicie w przedwczesnem rozpoczęciu się ruchu, wywołanem nie tyle dojrzałością momentu historycznego w Rosji, ile klęską narodową — wojną japońską.

Pod wpływem tego wytworzonego przez Dumę napięcia społecznego został za[illegible] program gabinetu obecnego ministerjum. Polegał on na rozwiązaniu Dumy i przeprowadzeniu szeregu reform demokratycznych, które podkopałyby grunt pod nogami opozycji. Zadanie to mogło być tylko w części wykonane. Przedewszystkiem dlatego, że same prawne reformy przy starym aparacie państwowym nie wystarczają, ponieważ nie tamują nadu-

żyć starego ustroju, z których opozycja, czuwająca nad każdym krokiem rządu, korzysta, aby go dyskredytować w oczach mas tem bardziej, że reformy prawne obliczone są na daleki dystans i wpływu ich masy na razie nie odczuwają. Z drugiej strony, z chwilą gdy słabnie ruch masowy, reakcja wysadza głowę i paraliżuje konstytucyjne zamiary rządu, który idzie po linji najsłabszego oporu. W ten sposób ustępują na stronę poprzednie plany i charakter działalności rządu kieruje się do odcięcia opozycji drogi do Dumy i pozbawienia jej przez to najwybitniejszej placówki agitacyjnej. Lecz reakcja jest nienasycona, nie uspakaja się i coraz zuchwalsza jest w swych żądaniach — wzywa ustawicznie do dalszej walki „z wichrzycielstwem i obcoplemieńczym najazdem“, naciera na niezbyt gorliwych przedstawicieli rządu i wreszcie grozi powstaniem, w jednym z jej organów czytamy w tych dniach co następuje:

„Biada rządowi! Naród nie może już dłużej „znosić, cierpliwość jego się przebrała, naród się „budzi i będzie mścił za skalanie jego uczucia na„rodowego, jesteśmy w przededniu chwili, kiedy set„ki miljonów narodu rosyjskiego podniosą się, aby „Rosję uratować od inwazji obcoplemieńców i „zdrajców“.

Jest to fatalne, — dla umiarkowanej polityki konstytucyjnej niema jeszcze gruntu w Rosji. Absolutyzm albo druga krańcowość. Jednak absolutyzm, jak dowodzi jego historja, przeżył się i stoi na drodze nietylko rozwojowi gospodarczemu i politycznemu Rosji, lecz nadto zagraża całości Państwa i dlatego ustąpić musi. Należy przeto spodziewać się donośniejszego głosu ze strony opozycji.

I tutaj przyszła Duma ma odegrać rolę dominującą; ustalić i wzmocnić swój stosunek do ludu; zacieśnić węzeł z masami i powołać do życia cały szereg instytucji, które zapewnią stały kontakt między Dumą a narodem. Działalność Dumy winna być całkowicie podporządkowaną podstawowemu celowi: skupienie sił ludowych, które jedynie mogą stanowić źródło siły samej Dumy. Słowem Duma winna przez łączenie swego istnienia z interesami ludu rozwijać swą siłę społeczną i swe znaczenie polityczne, przez co zdobędzie władzę i przez wydanie nowych haseł stworzy nowy okres w rozwoju ruchu wolnościowego.

Lecz pozostawmy uogólnienia i przejdźmy do konkretnych objawów życia politycznego, na których tle przyszłość naszego widnokręgu się zakreśla. Ze wszystkich aktów prawodawczych gabinetu, największe znaczenie, zarówno pod względem politycznym jak i ekonomicznym posiada naturalne prawodawstwo agrarne. Wydane na podstawie § 87 ma ono znaczenie szczególne i doraźny cel, mianowicie, przyciągnięcie na stronę rządu części masy włościańskiej i odciągnięcie jej od walki, którą prowadziło włościaństwo z posiadaczami roli—to z jednej strony, z drugiej,—wytworzenie wśród włościaństwa skupionej klasy społecznej zachowawczo usposobionej.

Co się tyczy pierwszego, to rzeczywistość zawiodła w zupełności nadzieje sfer rządzących. Dla masy chłopstwa prawa te nie przedstawiają żadnych polepszeń, przeciwnie, pod wieloma względami potęgują istniejącą nędzę rolną słabszego i małorolnego chłopstwa, prawo zaś o wspólności gminnej wywołuje silne niezadowolenie wśród chłopstwa wspólnotnego. Tem mniej prawa te mogły w tak krótkim czasie wpłynąć na ogólny układ stosunków ekonomicznych na wsi. Drugi cel został tylko w części osiągnięty; lecz jeśli przyjąć pod uwagę niezadowolenie na wsi z powodu nowego systemu karnego egzekwowania podatków i obostrzenia administracyjnych zarządzeń — niezadowolenie, przenikające do wszystkich sfer włościaństwa, to dojdziemy do wniosku, że dotychczasowa działalność gabinetu w sferze agrarnej nie odniosła żadnych skutków i minęła się ze swym celem. Natomiast nie wstrzymała wewnętrznej pracy myśli i, jak to świadczące ankiety przeprowadzone przez prasę, nie spajają świadomości ludowej. Ludność doskonale rozumie i ocenia chwilę bieżącą i zdaje sobie sprawę że los narodu zależy od zdobycia praw politycznych i swobód obywatelskich.

I oto wśród ogólnej reakcji, wśród ogólnego zwątpienia rozległ się głos z góry, wyznaczający dzień wyborów, który odrazu ożywił arenę walk obecnych. Partje wystroiły się w szyku bojowym i zaczęły się gotować do zapasów. Niestety, wszystkie ich plany i zamiary zostały pokrzyżowane nową instrukcją wyborczą, która, komplikując niezmiernie formalności wyborcze, nadto odbiera prawo drukowania kartek wyborczych osobom prywatnym; kartki są o tyle tylko ważne, o ile posiadają pieczęć urzędu miejskiego lub ziemskiego. Osoby prywatne otrzymują po dwa blankiety przez policję, zaś partje legalizowane będą mogły otrzymać większą ilość takowych wprost z urzędu. W ten sposób instrukcje, dając partjom prawym oraz partji pokojowego odrodzenia (jedynej logalizowanej w lewicy) możność drukowania spisu kandydatów na kartkach wyborczych, daje im nowy atut w walce z lewicą. Jak poważne znaczenie posiada nowa instrukcja możemy sobie wyobrazić, gdy przypomnimy sobie, jak słabo włada piórem przeciętny wyborca rosyjski.

W takich warunkach nawet kadeci, którzy dotychczas na wezwanie partji z prawej i lewej strony od nich stojących do utworzenia bloku — wzdrygali się, zaczynają już mówić o bloku z partją pokojowego odrodzenia, aby wyzyskać jej przywilej, — nowy akt represji ze strony rządu uczynił to, czego nie mogli uczynić dotychczasowe perswazje i dyskusje. Lecz jeśli do całej sytuacji, wytworzonej przez wszystkie zmiany w prawie wyborczem, dodamy jeszcze te obostrzenia, których można się lada dzień spodziewać, zrozumiemy łatwo, dlaczego dotychczasowy przebieg agitacji przedwyborczej skłania się do zupełnego połączenia całości lewicy przeciwko całej prawicy. Istotnie tylko wówczas zdoła lewica przeprowadzić znakomitą większość do Dumy, (znakomita większość jest niezbędną, ponieważ liczebna i skupiona mniejszość prawicy potrafi niezmiernie tamować działalność lewicy) — o ile pójdzie ławą i nie utraci ani jednego głosu. Cała lewica przeciwko całej prawicy — oto jest jedyne hasło na dziś — hasło przed Dumą. I tylko Duma, wybrana pod tym hasłem, będzie zdolna wytworzyć nowe hasła.

W oczekiwaniu tych nowych haseł rozpoczynamy rok nowy.

M. Aleksandrowicz.

Glossy.

Zrozumiałem jest, jeśli pisma mieszczańskie o przeciwnikach swych rozpuszczają kłamstwa i potwarze, których czytelnicy nie mogą wcale sprawdzić lub tylko w wyjątkowych wypadkach. Mniej jasnem jest, jaki cel może mieć szerzenie teoretycznych bredni o socjalizmie, które ze szczególnem upodobaniem uprawia *Słowo.* Zapewne pismo takie powinno czytelników swoich zaznajamiać z poglądami ich przeciwników i w postaci argumentów dawać w rękę broń do walki z teorjami, które są dla nich niedogodne. Ale zdawałoby się, że w interesie nietylko czytelników tych, ale i pisma leży, żeby to była broń w dobrym gatunku, nie zaś jakies tekturowe pałaszyki, które za lekkiem dotknięciem złamią się i na śmieszność tylko narażają tych, co się niemi posługują.

Pisze więc teraz *Słowo* o „Wewnętrznych sprzecznościach socjalizmu“ i dla wykazania tych „sprzeczności“ za punkt wyjścia bierze „aksiomat“, który tam jest w djametralnej sprzeczności z istotą socjalizmu. Aksiomatem tym ma być twierdzenie, że urzeczywistnienie kolektywistycznego ustroju zależne jest od „umysłowego i moralnego stanu jednostek, które przyszłe społeczeństwo

urzeczywistnić mają“, od ich poczucia obowiązku, dbałości o dobro ogólne. Otóż takiemu stosunkowi przyczyn i skutków socjalizm przeczy zasadniczo zarówno w krytyce istniejącego ustroju, jak w swych konstrukcjach przyszłości. Pojęcia etyczne i praktyka moralna kształtują się i ujawniają w zależności od określonych warunków zewnętrznych życia, w pierwszym rzędzie ekonomicznych, pośrednio politycznych i prawnych. Ze zmianą tych warunków tworzy się nowa moralność i prawo; z zasobów niezmiennej jakoby i zawsze zgodnej z sobą „natury ludzkiej“ występują nowe uczucia i pobudki, przedtem tłumione i napozór jakgdyby nieobecne, niedość rozwinięte. Dla urzeczywistnienia przyszłego ustroju koniecznym jest w masach pewien stopień dojrzałości umysłowej i technicznego przygotowania, których dziś one nie posiadają, ale moralne właściwości, przez masy te ujawniane, nie dowodzą niczego za ani przeciw, gdyż są one **skutkiem** zewnętrznych form istniejących i w formach nowych znikną, gdyż nie będzie dla nich pola ani pobudek. Można się z tem zgadzać lub nie, ale nie należy fałszować naukowych poglądów.

Akty „wywłaszczenia“ jednostkowego dokonywane dzisiaj, nie mają nic wspólnego z „wywłaszczeniem wywłaszczycieli“, o jakiem mówi Marks i inni. Wywłaszczanie osób pojedyńczych, instytucji i t. p. w okresie rewolucyjnym praktykowane bywa i przez socjalistów, ale wypływa ze zgoła innych przesłanek, poza obrębem naukowego socjalizmu leżących. „Wywłaszczenie“, o jakiem mówi socjalizm naukowy, byłoby aktem pewnej „ogromnej większości, dokonanym w interesie ogromnej większości“, aktem zresztą co do istoty swej ani różniącym się od znanych nam i dzisiaj form „wywłaszczenia“, w postaci podatków, obowiązkowych ubezpieczeń i t. p.

Nigdy też i nigdzie socjalizm naukowy nie aprobował „przenoszenia własności prywatnej publicznej przez jednostki do swojej kieszeni“, ani formuły: „nie kradnij“ nie uważał za „kategorję historyczną, dziś już nie obowiązującą“. Socjalizm dąży i szuka środków do poprawy bytu dla **wszystkich**, dla ogółu, przez zmianę warunków ogólnych, kradzież zaś jest jednym z anarchicznych objawów walki o byt, prowadzonej przez jednostki w ich własnym interesie i ze szkodą innych; system ten zwalcza właśnie socjalizm tak samo, jak całą anarchiczną gospodarkę współczesną z jej konkurencją, wydzieraniem sobie zarobków i zysków, eksploatacją jednostki przez jednostkę.

„Teorja wartości, nadwartości i wywłaszczenia wywłaszczycieli znajduje coraz mniej uznania nawet śród socjalistów i kierownicy ich czują potrzebę oparcia teorji swych na gruncie etycznym“. — Wybitni teoretycy socjalizmu, kierownicy ruchu — w Niemczech, Francji, Rosji są ogólnie znani. Którzyż to z nich opierać chcą teorje swe na gruncie etycznym? *Słowo* nie wymienia żadnego i wymienić nie może, bo ich niema. Prawda „ortodoksalny Kautsky pisze traktat o etyce“ — ale właśnie Kautsky opiera etykę na socjalizmie, nie zaś odwrotnie.

W innem miejscu zarzuca *Słowo* socjalistom, że „unikają wzmianki o Nowej Ikarji i innych próbach zastosowania ich teorji“, jak kolonje komunistyczne w St. Zjednoczonych, w Paraguaju i t. p. próbach, które dowodzić mają zupełnej utopijności teorji. Możnaby tak samo zarzucić chemikom współczesnym, że unikają wzmianek o średniowiecznej alchemji, na co chemicy odpowiedzieliby: przedewszystkiem nie jest naszym celem wyrabiać złoto, po drugie—nie potrzebujemy się zajmować próbami, które opierały się na fałszywych teorjach i nieznajomości praw, rządzących daną kategorją zjawisk. — Socjalizm naukowy nie ma na celu budowania **sztucznych** społeczeństw, któreby według z góry ułożonego planu mogły wyrastać i istnieć w ogólnym mechanizmie dzisiejszej kapitalistyczno-towarowej produkcji. Na podstawie badania tego mechanizmu opiera on wnioski, że immanentny rozwój istniejącego systemu produkcji doprowadzić musi do jego przekształcenia, że jednak przekształcenie to samo możliwe jest i zawarunkowane tem, o ile i kiedy technika i organizacja produkcji w dzisiejszym ustroju dojdzie do odpowiedniego stopnia sprawności i skoncentrowania. Jeżeli *Słowo* naprawdę chce czytelników swoich pouczyć na podstawie „faktów“ i „prób“ dokonanych o możliwości lub niemożliwości socjalizmu, to niech opowie im coś z tego punktu widzenia np. o trustach, państwowych monopolach w produkcji spirytusu i tytoniu, municypalizacji urządzeń gazowych, tramwajowych i tym podobnych „próbach“, — które są właśnie **naturalnemi** etapami przekształcania się gospodarstwa w kierunku uspołecznienia produkcji.

Niedawno St. Brzozowski warszawskim dziennikarzom, którzy z urzędu niejako dowodzić muszą „błędów“ socjalizmu, jego rozkładu i t. d., polecił parę podręczników, z których mogliby się lepiej do roli swej przygotować. Dodamy do nich nową pracę d-ra R. Brunhubera „Die heutige Socialdemokratie“ (Jena, G. Fischer, 1906), zawierającą bardzo poważną krytykę socjalizmu. Ostatecznie, jak się dziennikarze wywiązują ze swych obowiązków względem czytelników, jest to rzeczą tych czytelników i wydawców; jeśli zaś dajemy im w tym względzie przyjacielskie rady, to dlatego, że bądź co bądź wolelibyśmy mieć do czynienia z jakąś chociażby pozory naukowości mającą argumentacją, aniżeli odpierać z palca wyssane ogólniki i zmyślenia.

Wł.

Związki pracodawców a ruch robotniczy.

I.

Na ponury widnokrąg niedoli i walki proletarjatu naszego groźne nadciągają chmury. Jeszcze nie zdołał on rozerwać krępujących go więzów, jeszcze nie zdążył uzbroić się we wszystkie środki walki i obrony, jakie daje swoboda polityczna, a już kapitał, dla którego więzy te są tak luźne, że potrafi ukręcić z nich bicz, aż nazbyt długi aby dosięgnąć nim opornych jego chęci zysku, nowe—jak u nas wynajduje środki dla swej—mówiąc jego językiem—obrony. Środkami temi są „związki pracodawców“ i towarzyszące im objawy.

Organizacje te są zjawiskiem na Zachodzie już powszedniem i posiadają nie tylko zapalonych zwolenników, ale i dzielnych teoretyków, którzy działalność organizacji tych potrafili ująć w system przemysłowy i wypróbowany we wszystkich szczegółach, nadać jej jednolity charakter i zcentralizować. Powstanie ich tam było koniecznością naturalną, wypływającą konsekwentnie z istoty kapitalizmu i co za tem idzie walki klasowej, tak jak było nią powstanie związków zawodowych robotniczych, przeciw którym teraz, jako reakcja, występują organizacje pracodawców.

Warunkiem powstania organizacji przedsiębiorców jest istnienie solidarnej, świadomie w kierunku polepszenia swego bytu zmierzającej masy robotniczej t. j. takie skoordynowanie sił proletarjatu, które zagraża au-

tokracji pracodawców w stosunku do pracowników. Że taka koordynacja istnieje u nas już dziś, nie wymaga chyba objaśnienia, wypadki, których byliśmy świadkami, mówią o tem najdosadniej. Już od szeregu lat nieprzejednana sprzeczność między kapitałem a pracą znajdowała wyraz w wybuchających sporadycznie to z większą, to z mniejszą siłą zawsze prawie żywiołowych strejkach. Ale panujący system polityczny nietylko pozbawiał masy robotnicze wszelkiej możliwości skutecznego prowadzenia walki, lecz, odpowiadając na każdą ich próbę tego rodzaju represjami, dezorganizował częstokroć jedną myślą i wolą zespolone szeregi i unicestwiał zarazem tym sposobem wszystkie wysiłki, zmierzające ku stworzeniu warunków politycznych, odpowiadających warunkom ekonomicznym, a co za tem idzie i potrzebom klasy robotniczej. Tymczasem szybki rozwój przemysłu o coraz wyraźniejszym charakterze kapitalistycznym zaostrzał coraz więcej stosunki między kapitałem a pracą i w ostatnim wyniku między nią i biurokratycznym absolutyzmem. Zdobycie swobód politycznych staje się dla proletarjatu przemysłowego kwestją życia. Wszystkie immanentne w nim siły, gwałtem dotychczas powstrzymywane i rozdzielane, zaczynają zlewać się w potężne fale i raz po raz rozsadzać nienaturalne kamienne brzegi swego łożyska. Szturm strejkowy, który następuje po 22 stycznia, jest tego ostatecznym wyrazem.

Tak więc, kiedy proletarjat stanowi już solidarną, świadomą dążeń swoich masę, która wnet i przeciw bezpośrednim swoim ciemiężcom się zwraca,—kapitał jest jeszcze zupełnie rozproszonym i—pozbawiony nagle, dość skutecznej przynajmniej, opieki biurokratycznej—niezdolnym stawiać jej oporu. Powstawanie więc organizacji przedsiębiorców w chwili obecnej nie jest bynajmniej przedwczesnem, ale raczej — jakeśmy już zaznaczyli— opóźnionem, a to dzięki specjalnym warunkom politycznym, które tworzenie ich czyniły na razie zbytecznem. Organizacje i walka proletarjatu nie uzyskały jeszcze wprawdzie dotąd sankcji prawa, ale dlatego właśnie są one dla kapitału tem niebezpieczniejsze, dlatego musi on tem prędzej, pozbawiony starych,—nowych szukać środków obrony; dlatego solidarności proletarjatu przeciwstawić musi swoją—solidarność kapitału. Proces powstania organizacji pracodawców spowodował u nas też same czynniki, tkwiące w istocie kapitalizmu, co i na Zachodzie, z tą tylko różnicą, że, odpowiednio do szczególnych warunków, u nas odbył się on gwałtowniej i szybciej, niż tam.

Mówiliśmy dotąd jedynie o przyczynach i warunkach powstawania związków pracodawców. Dalszy rozwój i sposób ich działania tak ściśle są związane z układem sił polityczno-społecznych, że niemożliwem jest narazie stawianie jakichśkolwiek prognoz pod tym względem. Pomijając — gdyż nie stanowi to przedmiotu naszej pracy — wpływ, jaki wywrzeć one u nas mogą na dalszy bieg wypadków politycznych, który pomimo wszelkich ideologji postępowych i postępowo-demokratycznych musi być ujemnym—gdyż trudno przypuścić, aby organizacje te działały wbrew swoim interesom— możemy jedynie, przyjrzawszy się rozwojowi i działalności związków tych na Zachodzie, a specjalnie w Niemczech, gdzie dosięgły one najwyższego stopnia „rozkwitu", wyciągnąć kilka użytecznych dla naszego ruchu robotniczego wskazówek.

II.

Aż do roku 1890 t. j. aż do chwili zniesienia „prawa przeciw socjalistom", emancypacyjny ruch robotniczy mało stosunkowo sprawia kłopotu kapitałowi niemieckiemu. Związki zawodowe, jeżeli w jakiejś gałęzi istnieją, są niewielkie i finansowo słabe, a w stosunku do pracodawców, dzięki rozproszeniu swemu i odpowiednim prawom ograniczającym, prawie bezsilne. Ale ze zniesieniem „prawa przeciw socjalistom" sytuacja się zmienia. Już w tym samym 1890 roku proletarjat niemiecki manifestuje swoją siłę masowym strejkiem w dniu 1 maja, dopiero co ustanowionym na kongresie paryskim nowej międzynarodówki robotniczej, jako demonstracja międzynarodowego proletarjatu przeciw międzynarodowemu kapitałowi. Czerwony sztandar, powiewający nad świętującemi szeregami, działa na kapitał niemiecki jak chusta czerwona na byka. Ale widok zwartych szeregów i głos rozsądku inną dyktuje mu taktykę. W odpowiedzi na tę demonstrację powstaje „Związek pracodawców Hamburga-Altony", a za nim wiele innych, wszystkie z wyraźnym celem zwalczenia święta majowego. Tymczasem związki zawodowe rosną coraz więcej i coraz energiczniejszą rozwijają działalność. To też jeden za drugim tworzą się i związki przedsiębiorców. „Związek przemysłowców", „Ogólny związek niemieckich przemysłowców metalowych", „Związek pracodawców przemysłu budowlanego" i kilkadziesiąt innych organizacji tego rodzaju, powstają w niespełna lat 10. Związki te mają najrozmaitsze formy: składają się z przedsiębiorców jednej gałęzi, jednego miejsca; obejmują wszystkich przedsiębiorców jednej gałęzi całego okręgu lub państwa, lub wreszcie łączą w jedno wszystkich przedsiębiorców danego okręgu. Istnieją one jednak jeszcze niezależnie jeden od drugiego obok siebie i, mając na oku jedynie interesy własne, nie rozwijają planowej i solidarnej działalności, mogącej poważnie grozić ruchowi robotniczemu.

Jeden tylko „Centralny związek niemieckich przemysłowców", powstały w roku 1875 z solidarności interesów celnych pewnej grupy wielkiego przemysłu przeważnie hutniczego, uprawia już w wielkim stylu politykę antyrobotniczą, inspirując sfery wpływowe i miarodajne w kierunku prowadzenia pożądanej dla niego polityki społecznej. Projekt „prawa więziennego" z roku 1899, które oddać miało kapitałowi niemieckiemu te same usługi, co dawne „prawo przeciw socjalistom", został jednak przez większość parlamentarną odrzucony, a był nie w małej mierze dziełem tego związku. Projekt prawa tego nie był oczywiście jedynie wyrazem nastroju i poglądów panujących w „Centralnym związku niemieckich przemysłowców", lecz miał motyw swój w niebywałym rozwoju związków zawodowych. To też odrzucenie projektu „prawa więziennego" stanowi punkt zwrotny w historji organizacji przedsiębiorców. Kapitał widzi się zmuszonym zrezygnować z łatwych zdobyczy, jakie obiecywał sobie, wstępując na drogę polityki, i szuka innych dróg, prowadzących do upragnionego celu. Myśl stworzenia wielkiej centralizacji jest najbliższą i przedstawia się najłatwiejszą do urzeczywistnienia. Depresja, jaka następuje w przemyśle w

1900 roku wstrzymuje jeszcze na czas pewien urzeczywistnienie tych dążeń, tak, że jeszcze w 1903 roku istnieje 263 zupełnie jeden od drugiego niezależnych związków, obejmujących przedsiębiorców jednej gałęzi, i 46, obejmujących przedsiębiorców różnych gałęzi. Tymczasem powstaje „Gazeta niemieckich pracodawców“ i cały szereg broszur, propagujących tę myśl. Wypadki 1903 roku w Crimitschau są równocześnie ostatnią pobudką i manifestacją solidarności wszechniemieckiego kapitału. Staje się już zupełnie jasnem, że jest to walka dwóch śmiertelnych wrogów, którzy zaczynają mobilizować wszystkie swoje siły. Scentralizowanie związków pracodawców jest już teraz faktem dokonanym, wymagającym tylko ukształtowania form.

Zupełna jednak centralizacja nie dochodzi do skutku; w roku 1904, równocześnie prawie, tworzą się dwie wielkie centralizacje. „Hauptstelle deutscher Arbeitgebervebände“ i „Verein deutscher Arbeitgebervebände“, pozostające do siebie w stosunku niezależnym, w akcjach swoich solidaryzujące się ze sobą. Organizacje te noszą już charakter jawnie wrogi ruchowi robotniczemu i charakter ten stanowi jedyny warunek i cel ich istnienia.

Tak samo jak powstanie tych scentralizowanych związków, jest także „metoda“ działania ich, ich taktyka, produktem wieloletniej ewolucji. „Czarne listy“, „Kasy przeciwstrejkowe“, „lokauty“ etc. wszystko to wprowadzone zostało już w życie, zanim nastąpiło scentralizowanie. To ostatnie stworzyło jednak najważniejsze czynniki skutecznego działania tych środków: powszechną solidarność i obejmującą całe pole walki perspektywę.

Nie należy zresztą przypisywać organizacjom pracodawców „zasługi“ wynalezienia tych środków: były one dane im już z góry, uwarunkowane sposobami walki proletarjatu, przeciw poszczególnym instytucjom i praktykom którego zwrócić się musiały, chcąc osiągnąć cel swój. Przyjrzyjmy się jednak bliżej celom tym i środkom.

„Hauptstelle deutscher Arbeitgebervebände“, jedna z dwóch istniejących w Niemczech centralizacji związków pracodawców, w § 2 ustawy swojej „obok dążności popierania pokojowego współdziałania pracodawców i pracowników“ stawia sobie za zadanie: a) przez zjednoczenie istniejących lub powstać jeszcze mających w Niemczech organizacji pracodawców, bronić wspólnych interesów pracodawców przeciw nieuprawnionym wymaganiom pracowników; b) obronę chętnych do pracy; c) popierać rozpowszechnianie się zawiadywanych przez pracodawców biur dostarczania pracy; d) przeprowadzać w miarę możności klauzulę strejkową; e) objęcie obrony prawnej pracodawców w sprawach mających znaczenie zasadnicze“.

Dalej w § 3 statut ten postanawia: 4) przeprowadzić zbieranie materjału i urządzenie obsługi wiadomościami o wszystkich ważnych dla ukształtowania się warunków pracy i ruchu robotniczego faktach; 5) doprowadzić do połączenia się oddzielnych związków celem wspólnego zwalczania strejków i bojkotów ze strony robotników; 6) wspomagać dotkniętych przez strejki lub bojkoty pracodawców, początkowo w drodze podejmowanych w tym celu przez pojedyncze związki akcji pomocniczych“. Ażeby móc wszystko to wykonać, ustawa ta zobowiązuje w § 32 każdy do centralizacji należący związek zawiadomić „Hauptstelle“ „o każdym u jego członków wybuchającym strejku, dalej o każdym przeciw jednemu z jego członków ogłoszonym bojkocie, a także o każdym przez członków jego przedsięwziętym lokaucie... i dawać wszelkie żądane wiadomości o przebiegu ich i rezultacie“.

Zbytecznem jest chyba komentowanie tego, jakiego rodzaju „współdziałanie pracodawców i pracowników“ uznawać i popierać chce związek jako „pokojowe“. Wystarczy, jeżeli przytoczymy jeden z manifestów króla armatniego nieboszczyka Alfreda Kruppa, wystosowany do jego robotników. Brzmi on: „Nic, żaden bieg wypadków nie skłoni mnie, abym pozwolił cośkolwiek na sobie wymusić. Zarząd będzie prowadził fabrykę z dotychczasową przychylnością, w duchu moich zasad i tak długo, dopóki będę mógł uważać robotników, jako należnych do zakładu... Spodziewam się i żądam zupełnego zaufania, odmawiam wszelkiej zgody na nieuzasadnione żądania, będę, jak dotychczas, czynił zadość każdemu uprawnionemu życzeniu. Dlatego wzywam niniejszem wszystkich, którzy nie chcą się tem zadowolić, aby opuścili miejsce, im prędzej, tem lepiej, żeby zapobiec wymówieniu mojemu. Niech opuszczą zakład zgodnie z prawem i ustąpią miejsca innym. Ja w moim domu i na moim gruncie chcę być i zostać panem“.

(d. c. n.).

D-r Antoni Pannekoek.
Docent uniwersytetu w Lejdzie (Holandja).

W państwie przyszłości.

Odczyt wygłoszony na zgromadzeniu robotniczem w Lipsku dn. 19 września 1906 r.

(Dokończenie).

Wielu ludzi znajdzie pozorne podobieństwo między obecnem a przyszłem państwem, w szczególności zaś zaznaczy się ono w fakcie, że nazwa i forma łączy się ściśle z tem, co nam jest obecnie znane. Mowa będzie o zarządzie, o członkach jego, o rządzie, o państwie, będą wydawane prawa, prawdopodobnie wybierani będą posłowie do parlamentu. Zatem wszystkie nazwy, które obecnie się zdarzają znajdziemy i tam, tak że wyda się nam, że to państwo, reprezentujące formę współżycia społecznego, właściwie bardzo niewiele się różni od państwa dzisiejszego.

Podobnie jak przy poprzednich rozważaniach muszę i tutaj zauważyć, że zatrącam o temat, który często poruszają nasi przeciwnicy mówiąc: oto obecnie tak zwalczane państwo będzie i z czasem — ponownie rządziło przemocą. Ci, którzy tak mówią, łudzą siebie i innych, że nowe państwo posiadać będzie te same cechy, co stare, w rzeczywistości zaś, cechy obojga są zasadniczo różne. Obecnie siła rządu jest organem klasy posiadającej, zatem mniejszości, która uciska i panuje nad większością, — w przyszłości będzie państwo instytucją większości.

Obecnie jest państwo czysto polityczną instytucją, ucieleśniającą władzę, w przyszłości zaś będzie ono zespołem ekonomicznych funkcji, nie potrzebującym bynajmniej ujawniać rzeczywistej władzy. Engels niegdyś bardzo trafne dał określenie mówiąc, że przy takiej zmianie — miejsce panowania nad ludźmi zajmie zarządzanie rzeczami. Uwidoczni się i stanie się zrozumiałą wielka różnica między państwem dzisiejszem a państwem przyszłości, niezależnie od pozornego podobieństwa formy i cech zewnętrznych. Prawa staną się wtedy uregulowaniem pracy i dzięki temu zrozumiemy także, że Engels miał zupełną rację, mówiąc: przy takiej zamianie kapitalizmu na socjalizm, przy tej nowej funkcji państwa — zamrze państwo, my zaś jednocześnie mówimy — że państwo stanie się wszechwładnem. Można i jedno i drugie powiedzieć. Oczywista, że przy wszelkich tego rodzaju instytucjach nie można pominąć pewnej dozy przymusu. Wszędzie, gdzie ludzie wspólnie pracują — jednostka musi być siłą konieczności podporządkowaną ogółowi. Zupełna swoboda jednostki musi być wprawdzie ograniczona, lecz przymus ten będzie inny, niż obecny, i tu znów spotykamy wielką różnicę: panująca mniejszość wymaga dla utrzymania swej władzy—fizycznej przemocy, wojska, więzień i t. p. W przyszłej demokracji robotniczej — zapanuje większość nad mniejszością — i zbyteczną okaże się fizyczna przewaga. Większość panuje nad mniejszością swą siłą moralną, a w jaki sposób się to odbywa można widzieć na przykładzie, za jaki nam służy obecna organizacja robotnicza, gdzie ogólnie jest rzeczą przyjętą, że mniejszość podporządkowuje się większości.

Czemże jest więc ta wielka siła moralna, która zmusza mniejszość do podporządkowania się dla dobra ogółu? Wiemy, że jest to dobrowolna dyscyplina, która, będąc stosowaną w organizacjach robotniczych, stanowi, że tak powiemy, moralny cement i będzie nim—dla nowego ustroju socjalistycznego. Ta dyscyplina, to dobrowolne podporządkowanie się ogółowi polega na tem, że jednostka zwalcza swój egoizm. To, co utrzyma państwo przyszłości po obaleniu kapitalizmu, jest właśnie zwalczeniem silnie rozwiniętej skłonności do egoizmu, ugruntowanem na rozsądnej podstawie.

Egoizm—jest to skłonność u ludzi, która pod wpływem kapitalizmu lub dokładniej mówiąc, pod wpływem całej gospodarki prywatnej wyolbrzymiała, i skłonność ta stała się dla tego tak silną, że w niej tkwi cecha niezbędna do walki o byt. Kto w społeczeństwie kapitalistycznem za mało posiada egoizmu, ten idzie na dno — jako odosobniony wytwórca. Aby w niem wypłynąć na wierzch, trzeba olbrzymiej skali egoizmu, a wszelkie współczucie i wszelkie uczucia ludzkie, które przeciw niemu walczą, muszą być zwalczone siłą. Stwierdzić to może każdy kapitalista — o ile się taki wśród nas znajduje.

Ponieważ tak jest, egoizm stał się sprężyną, która silnie i głęboko wżarła się w ludzi z epoki kapitalistycznej, tak głęboko, że wielcy i rozumni myśliciele często twierdzili, że jest to naturalny popęd właściwy ludziom od niepamiętnych czasów i jako taki na zawsze pozostanie. Uczeni ci wyśmiewają się z nas, gdy mówimy, że w państwie przyszłości uczucie egoizmu zmniejszy się, a nawet może zginie. Wydaje im się to zupełnem nieuctwem, utopijną mrzonką, a przecież wypowiadany przez nas pogląd jest znacznie więcej naukowy, niż ich.

Dlatego właśnie, że kapitalizm uczynił egoizm niezbędnym, stał się on tak silnym, i gdy widzimy, że ekonomiczne warunki mają tak wielką przewagę nad ludźmi, możemy z całą pewnością wywnioskować, że w innem społeczeństwie, gdzie niezbędne są inne pobudki—inne prądy zapanują.

Obecnie już widzimy w organizacjach robotniczych, jak ta silna sprężyna w wielu wypadkach jest opanowaną przez dyscyplinę, a w przyszłej demokracji robotniczej znajdzie ona jeszcze większe uznanie.

Pewna określona przyczyna wywołuje — określony skutek. Pod wpływem socjalizmu zabraknie pola — dla egoizmu, który obecnie musi być całą siłą zwalczany. Z punktu widzenia państwowego — egoizm jest niezbędnym i dla tego stale hoduje się go, w przyszłości będzie on zbytecznym, będzie popędem nieprzynoszącym żadnej korzyści ludziom i jako nieprzystosowywalny we współdziałaniu ludzi — powoli zmarnieje. Inna pobudka będzie wtedy konieczną dla podtrzymania jednostki i społeczeństwa: wspólność myśli i braterstwo ludzi. Dla tego egoizm zamrze, a wspólność myśli stanie się coraz to silniejszą.

Gdy świat dojdzie do takiego rozrostu w wspólności myśli i braterstwa wskutek systemu produkcji, zbytecznym się okaże wtedy autorytet siły państwowej, jako przedstawicielki większości wobec mniejszości. — Zbytecznym się także okaże najlżejszy ślad i najmniejszy cień przemocy państwowej, która zginie. Organizacja robotników nie będzie potrzebowała zewnętrznych środków, jako podłoża współżycia społecznego. Więzią jego będzie wewnętrzny czynnik, który tkwi w człowieku i stanowi łącznik daleko silniejszy. Zginie wtedy — ostatni ślad autorytetu i przemocy państwowej i osiągniętym zostanie cel rozwoju, który przyświecał wszystkim historjom ludzkości: dążenie człowieka do coraz większej swobody — swobody niepojmowanej w znaczeniu anarchistycznem, lecz w ogólnem, t. j. jako dążenie do wyswobodzenia się od zewnętrznych warunków życia. Ludzkość nie była wolną — gdyż była niewolnicą przyrody. W miarę poznawania jej — stawała się władczynią świata, lecz jednocześnie życie społeczne, przymus określonych warunków produkcji nakładały na człowieka inne kajdany i ograniczały jego swobodę. Prawdziwa wolność może znaleźć miejce tylko w niezawisłości od zewnętrznych warunków. Osiągnie się ją dzięki socjalizmowi, gdy ludzie przestaną być niewolnikami swych potrzeb i potrafią je zupełnie zaspokoić dzięki opanowaniu przyrody.

Tak oto dobiegliśmy do kresu naszych wywodów, chcę przez to powiedzieć, że musimy je przerwać — nie mogąc dalej sięgnąć — w przyszłość. Może się wydawać, jakoby w społeczeństwie, przedstawionem przezemnie, rzucony został szkic ustroju — w którym nie należałoby nic zmienić. To tylko pozór. Oczywiście ludzkości nie można stawiać kresu ewolucji i nie można sobie wyobrazić nastąpienia chwili martwej, niewzruszonej ciszy. Byłoby to iluzją tego samego typu, jakiej doświadcza człowiek, stojący na wierzchołku góry i patrzący w dal. W pobliżu rozróżnia on

jeszcze szczegóły krajobrazu, dalej otrzymuje wrażenie, że się wszystko kurczy, a wreszcie zlewa się na jednej linji horyzontu, gdzie nic się już nie wyróżnia, gdzie się wszystko zaciera i rozpływa. Takie to odnosi się wrażenie, a przecież każdy wie, że ludzie, stojący w wielkiem oddaleniu, mają koło siebie bogatą przyrodę, która tem bardziej roztacza swe skarby, im się dalej idzie. Toż samo odnosimy złudzenie przy spoglądaniu w przyszłość, dokąd nasz wzrok nie sięga, i wtedy wierzyć zaczynamy, że przyjdzie czas zaniku ewolucji. Choć nie możemy dalej patrzeć z powodu braku naszych wiadomości — wiemy jednak z pewnością, że nie zginie rozwój ludzkości, jedynie przybierze on formę, o której teraz nie mamy pojęcia, dla zrozumienia której umysł nasz jest zanadto surowy, barbarzyński i wychodowany w nadto barbarzyńskich stosunkach. Że rozwój nie zaginie, dowodzę słowa, wypowiedziane przez naszych wielkich nauczycieli Marksa i Engelsa, w charakterystyczny i silny sposób: Z chwilą zmiany środków produkcji na własność społeczną zamknie się wstęp do historji społeczeństwa ludzkiego. Człowiek odseparuje się ostatecznie od świata zwierzęcego, to znaczy, że cała historja do socjalizmu — jest tylko jego wstępem, przygotowaniem i dodamy jeszcze do tego: — wraz z socjalizmem rozpocznie się dopiero właściwa i prawdziwa historja ludzkości!

tłom. *St. Szczawiński.*

ANATOL FRANCE.

Bajka na wesołe rozpoczęcie Nowego Roku.

Założyciel „Gwiazdy“, kierownik polityczny i literacki „Przeglądu Narodowego“ i „Nowego wieku obrazkowego“, Horteur przyjął mię w swym gabinecie i rzekł z głębi fotelu redaktorskiego:

— Mój dobry panie Marteau, niech mi pan zrobi bajkę do nadzwyczajnego numeru „Nowego wieku“. Trzysta wierszy z powodu Nowego roku. Coś bardzo żywego, z zapaszkiem arystokratycznym.

Odpowiedziałem Horteurowi, że nie jestem dobry, w tym przynajmniej znaczeniu, w jakiem mówił, lecz że bajkę dałbym mu chętnie.

— Chciałbym bardzo—rzekł—aby się to nazywało: Bajka dla bogatych.

— Wolałbym: Bajka dla ubogich.

— O to mi idzie mianowicie. Bajka, która budzi w bogatych litość dla biednych.

— Kiedy nie lubię właśnie, by bogaci mieli litość dla biednych.

— Dziwactwo!

— Nie dziwactwo, lecz nauka. Litość bogacza względem nędzarza uważam za krzywdzącą i sprzeczną z braterstwem ludzkiem. Jeśli pan chce, bym mówił do bogatych, powiem im: „zaoszczędźcie nędzarzom litości swej: ona jest dla nich zbyteczna. Dlaczego litość, a nie sprawiedliwość? Macie rachunki z niemi. Wyrównajcie je. To nie jest rzecz uczucia. To rzecz interesu. Jeśli to, co im dajecie z łaski ma służyć do przedłużenia nędzy ich, a waszego bogactwa, dar ten jest niesprawiedliwy, łzy zaś, które doń mieszacie, nie uczynią go słusznym. Czynicie jałmużnę, aby nie zwracać więcej. Dajecie odrobinę, aby zachować wiele, i winszujecie tego sobie. Tak tyran zamorski rzucił pierścień w morze. Nemezyda jednak bogów—nie przyjęła ofiary tej wcale. Rybak odniósł tyranowi pierścień w brzuchu ryby znaleziony. Polikrates zaś pozbawiony został wszystkich swych bogactw“.

— Pan żartuje.

— Nie żartuję. Chcę, by bogacze zrozumieli, że są dobroczynni z rabatem i szlachetni tanim kosztem, że mydlą oczy wierzycielowi i że nie w ten sposób załatwia się interesy. To ostrzeżenie, które może im być użyteczne.

— I pan chce podobne poglądy umieścić w „Nowym wieku“, aby utopić pismo! Tylko nie to! przyjacielu, tylko nie to!

— Dlaczego pan chce, by bogacz postępował z nędzarzem inaczej, aniżeli z bogaczami i możnemi? On płaci im, co jest dłużny, a, jeśli nic nie jest dłużny, nic nie płaci. To uczciwość. Jeżeli jest uczciwy, niech będzie nim i względem biednych. I niech pan nie mówi. że bogaci nie są nic winni ubogim. Nie wierzę, aby choć jeden bogacz tak myślał. Wątpliwości rozpoczynają się dopiero, gdy chodzi o ustalenie wysokości długu. A nikt nie śpieszy się, by z wątpliwości wybrnąć. Każdy woli pozostawać przy nieokreślonem. Każdy wie, że jest dłużny, ale nikt nie wie ile, i kiedy niekiedy płaci drobną zaliczkę. To się nazywa miłosierdzie, i to jest bardzo wygodne.

— Ależ w tem, co pan, kochany mój współpracowniku, mówisz, niema zdrowego rozsądku. Jestem, być może, więcej socjalistą, aniżeli pan. Jestem jednak praktyczny. Usunąć jakieś cierpienie, przedłużyć jakąś istność, naprawić cząsteczkę niesprawiedliwości społecznych, to już coś dodatniego. Odrobina dobra, którą się zrobiło, jest zrobiona. To nie jest wszystko, ale w każdym razie coś. Jeśli ta bajka, której żądam od pana, wzruszy choćby stu mych bogatych przedpłacicieli i skłoni ich do ofiar, będzie to już o tyle zwycięstwem nad złem i cierpieniem. Tak to stopniowo czyni się położenie ubogich znośnem.

— Czy dobrą jest rzeczą, aby położenie ubogich było znośne? Ubóstwo niezbędne jest dla bogactwa, bogactwo konieczne jest dla ubóstwa. Dwa te zła zapładniają się i utrzymują wzajemnie. Położenia biednych nie należy poprawiać; należy je znieść. Nie skłaniałbym bogaczy do jałmużny, ponieważ jałmużna ich jest zatruta, ponieważ jałmużna czyni dobrze temu, kto ją daje, źle zaś temu, kto ją otrzymuje i ponieważ wreszcie nie należy, by bogactwo, będąc samo przez się surowe i okrutne, przybierało zwodnicze pozory łagodności. Ponieważ pan chce, abym napisał bajkę dla bogaczy, powiem im: „Wasi ubodzy są psami, które żywicie, by kąsały. Wspierani jałmużną tworzą dla posiadających sforę, która szczeka na proletarjuszy. Bogacze dają tym tylko, co proszą. Pracownicy nie proszą o nic. I nic nie otrzymują“.

— Ale sieroty, chorzy, starcy?...

— Mają prawo do życia. Dla nich nie będę budził litości, powołam się na prawo.

— Teorje to wszystko! powróćmy do rzeczywistości. Pan napisze dla mnie bajeczkę z okazji Nowego

roku może pan przyprawić ją socjalizmem. Socjalizm jest dość modny. Należy nawet do dobrego tonu. Nie mówię tu, rozumie się, o socjalizmie Guesde'a lub Jaurès'a, lecz o tym poczciwym socjalizmie, który ludzie światowi przeciwstawiają w sposób właściwy i zręczny kolektywizmowi. Niech pan umieści w swej bajce osoby młode. Będą dodane do niej ryciny, a ludzie lubią na obrazkach jedynie przedmioty wdzięczne. Niech pan wprowadzi młodą dziewczynę, czarującą młodą dziewczynę. To nie trudno.

— Nie, to nie trudno.

— Czy nie mógłby pan także umieścić w bajce małego kominiarczyka. Mam ilustrację zupełnie gotową, rycinę barwną, która przedstawia ładną, młodą dziewczynę, dającą jałmużnę małemu kominiarczykowi na stopniach kościoła św. Magdaleny. Byłaby to sposobność do użycia jej... Zimno jest, śnieg pada; ładna panienka lituje się nad małym kominiarczykiem... Pan to widzi?...

— Widzę.

— Pan rozwinie ten temat.

— Rozwinę. Mały kominiarczyk, uniesiony wdzięcznością, rzuca się na szyję ładnej panienki, która wypadkiem jest córką prawą pana hrabiego de Linotte. Całuje ją i wyciska na policzku tego wdzięcznego dziecięcia małe **0** z sadzy, ładne, malutkie **0**, zupełnie okrągłe i zupełnie czarne. Kocha ją. Edmea (ona nazywa się Edmea) nie jest nieczuła na uczucie takie szczere i takie naiwne... Zdaje mi się, że myśl jest dość wzruszająca.

— Tak... Będzie pan mógł coś z tego zrobić.

— Dodaje mi pan odwagi, żeby snuć dalej... Powróciwszy do wspaniałego mieszkania swego na bulwarze Malesherbes, Edmea odczuwa po raz pierwszy w życiu wstręt do umycia się; chciałaby zatrzymać na policzku odcisk warg, które tam spoczęły. Tymczasem mały kominiarczyk. szedł za nią aż do bramy; w zachwycie pozostaje pod oknami nadzwyczajnej młodej dziewczyny.. Dobrze tak?

— Ależ, rozumie się..

— Idźmy dalej. Nazajutrz rano Edmea, leżąc w białem łóżeczku, widzi, jak mały kominiarczyk wysuwa się z kominka jej pokoju. Rzuca się naiwnie na rozkoszne dziecię i pokrywa ją malutkiemi, okrągłutkiemi **0** z sadzy. Zapomniałem powiedzieć panu, że był cudnej piękności. Hrabina de Linotte łapie go na tej słodkiej czynności. Krzyczy, woła. Kominiarczyk jest tak zajęty, że nie widzi jej, nie słyszy.

— Mój drogi panie Marteau...

— Jest tak zajęty, że nie widzi jej, nie słyszy. Hrabia nadbiega. Ma duszę szlachcica. Chwyta małego kominiarczyka za wypukłość spodeniek, która właśnie przedstawia się oczom, i wyrzuca go przez okno.

— Mój drogi panie Marteau...

— Streszczam się... W dziewięć miesięcy potem mały kominiarczyk poślubił młodą szlachciankę. Był to już czas najwyższy. Oto skutki miłosierdzia dobrze umieszczonego.

— Mój drogi panie Marteau, pan dość ze mnie nakpił.

— Niech pan tak nie sądzi. Kończę. Poślubiwszy pannę de Linotte, mały kominiarczyk zostaje hrabią rzymskim i traci majątek na wyścigach. Teraz jest piecykarzem na ulicy De la Gaité, w dzielnicy Montparnaskiej. Żona jego zajmuje się sklepikiem i sprzedaje piecyki po 18 franków, płatnych w ciągu ośmiu miesięcy.

— Drogi panie Marteau, to nie jest zabawne.

— Niech pan uważa, panie Horteur. To, co tylko co opowiedziałem, jest w istocie „Upadkiem anioła“ Lamartine'a i „Eloi“ Alfreda de Vigny. Naogół zaś wziąwszy, więcej jest warte od waszych płaczliwych opowiadanek, które każą wierzyć ludziom, że są bardzo dobrzy, gdy nie są niemi wcale,—że czynią dobrze, gdy nie czynią tak wcale,—że im jest bardzo łatwo być dobroczynnemi, gdy jest to najtrudniejszą rzeczą na świecie. Moja bajka jest moralna. Co więcej jest optymistyczna i kończy się dobrze, ponieważ Edmea znalazła w sklepiku na ulicy De la Gaité szczęście, którego szukałaby napróżno w rozrywkach i uroczystościach, gdyby poślubiła jakiegoś dyplomatę, czy oficera... Kochany redaktorze, niech mi pan odpowie: bierze pan „Edmeę czyli miłosierdzie dobrze umieszczone“ dla „Nowego wieku obrazkowego“, czy nie?

— Czy pan naprawdę pyta się mnie poważnie?

— Pytam się poważnie. Jeśli pan nie chce mej bajki, ogłoszę ją gdzieindziej.

— Gdzie?

— W któremś piśmie mieszczańskiem.

— Wątpię bardzo.

— Zobaczy pan.

Tłum. *W. W.*

Życie prowincji.

Kierownictwo organów prasy prowincjonalnej, tej strawy duchowej naszego „ludku“ i drobnomieszczaństwa, spoczywa po części w rękach niepowołanych.

Do tego rodzaju pism w pierwszym rzędzie zaliczyć należy wychodzący w Sosnowcu dziennik p. t. *Głos Zagłębia*.

Snać redagują i obsyłają artykułami to pismo nie tylko niewykształceni, nieprzygotowani do służby publicystycznej grafomani, ale wprost społeczni i polityczni analfabeci, nie orjentujący się w najmniejszej mierze w najaktualniejszych, najbliżej nas obchodzących przejawach polityki wewnętrznej.

Często zdumiewa wprost naiwność, która pozwala ludziom, nieposiadającym najelementarniejszego pojęcia nie tylko o polityce, ekonomji i naukach społecznych wogóle, ale zgoła nierozumiejących nawet tego, co się dzieje tuż około nich, niepojmujących już nie istoty polityki, ale nawet najbliższych celów i środków własnego obozu, a raczej obozu, któremu pragną służyć t. j. N. D.,— naiwność pozwalającą tym ludziom oświetlać, omawiać i oceniać z całą apodyktycznością i pewnością siebie zjawiska społeczne i z miną „uczonego profesora“ wygłaszać absurdy półgłówków.

Oto w jaki sposób *Głos Zagłębia* oświetla t. zw. koncentrację:

„Ogłoszone przez wszystkie pisma połączenie się partji polskich, w celu wspólnej walki wyborczej z partjami nie-polskiemi, było do przewidzenia. Jak bowiem wszystkim nam wiadomo, niektóre partje albo wręcz nie uznają żadnej narodowości, powiadając, że czy polak czy prusak, to jedno, bądź też, chociaż uznają narodowość polską, to jednak twierdzą, że naród polski jest za słaby,

aby mógł robić coś na swoją rękę i dlatego musi się stosować do partji rosyjskich."

Czyż nie komicznie brzmi to: „jak nam bowiem wszystkim wiadomo", zwłaszcza, że po tem „wiadomo nam wszyskim" następuje wyjaśnienie, że większość ludzi nie wiedzieli, jaka partja jest polska, a jaka nie polska i poprzystawali do różnych partji na chybił trafił, co następnie stało się przyczyną rozłamu, a dalej koncentracji.

Tak więc:

„Gdy przeszła gorączka i ci ludzie, polacy, spojrzeli na swoją robotę, przekonali się, że pracują nie dla dobra Polski; przeciwnie — dowiedzieli się z przerażeniem, że pracują na zgubę sprawy polskiej. Cóż było robić? Czy trwać dalej w uporze, czy też zawrócić ze złej drogi i zacząć pracować uczciwie?"

Oczywiście wtedy powinni byli wszyscy przejść do N. D., ale:

„Ale, niestety, nie każdy chce tak zrobić, jak mu sumienie nakazuje. Nastąpił więc w partjach niektórych rozłam. Rozdwoiła się postępowa demokracja, od której dużo ludzi przeszło do demokracji narodowej, a z górą połowa utworzyła polską partyę postępową."

Wrzeszcie przyszła kolej i na P. P. S.:

„Po rozłamie w demokracji postępowej, nastąpiło rozdwojenie w polskiej partji socjalistycznej. I z tej partji mnóstwo członków przeszło do demokracji narodowej, reszta zaś rozpadła się na dwie części, z których każda chce utrzymać dawną nazwę, choć wiemy wszyscy, że jedna tylko miałaby prawo nazywać się polską, druga bowiem nic wspólnego z polakami niema, a przywódcy jej to żydzi rosyjscy, którzy nawet po polsku mówić nie umieją."

Wszystko to wpłynęło na obecną koncentrację, bo:

„Gdy się to wszystko działo, w narodowej demokracji również zaczęto zastanawiać się nad sobą i wreszcie tu nastąpiło... tylko nie rozdwojenie, lecz zjednoczenie. Zaczęto rozumować tak: skoro i inne partje dążą do dobra ojczyzny i chcą pracować dla niej, to dlatego, że innemi drogami idą do celu, mamy ich odtrącić?

Rzecz prosta, że demokracja narodowa zrobić tego nie mogła i nie chciała; przeciwnie, pierwsza ona wyciągnęła rękę do zgody."

Tu następuje apogieum politycznego analfabetyzmu:

„Gdyby nie było zapóźno, to napewno nawet uczciwa częś polskiej partji socjalistycznej przystąpiłaby do demokracji narodowej, lecz, jak wiemy, P. P. S. wcale udziału w wyborach brać nie chciała, a dziś, choć dużo z nich inaczej myśli, zawrócić z drogi nie może, bo listy wyborcze już są sformowane."

A może jest to tylko polityczne kłamstwo, wypowiedziane bez zająknięcia, w celach agitacyjnych nieprzebierającego w środkach stronnictwa? Sądząc jednak z poziomu umysłowego współpracowników *Gł. Zag.*, uwydatniającego się w artykułach tego pisma, z całem prawdopodobieństwem można przypuścić, iż autor z dobrą wiarą wypisuje podobne bzdury.

Podobno w ostatnich czasach zaostrzyły się nieco stosunki między klerem a Narod.-Demokr., prawdopodobnie księża żądają więcej, aniżeli N. D. dać im zamierzała. Nie będziemy przesądzali, jaki ta sprawa przybierze obrót; bądźcobądź trudno przypuścić, aby endecja bez pomocy kleru obejść się mogła. Spór ten, jak dotąd, nie przybrał jeszcze zbyt ostrej formy i nie uzewnętrznił się jeszcze zupełnie, a *Głos Zagłębia* pozwala już sobie na rewelacje, stawiające księży w wcale niedwuznacznem świetle:

W papierni Myszkowskiej wybuchł strejk pod hasłem świętowania niedzieli, i oto *Głos Zagł.* w odpowiedzi, danej księdzu, który w liście do redakcji staje w obronie strejku, ganiąc dziwny (?) upór kapitalistów, między innemi oświadcza: „wprawdzie zarabiają (robotnicy) więcej przy czyszczeniu i reparacji maszyn w niedziele i święta, — *ale nic z tej nadwyżki nie mają, gdyż muszą ją oddawać księdzu, boby inaczej nie dał im rozgrzeszenia*" i następujący wyprowadza wniosek: „czyż ten robotnik ciemny, że biedny, że niema świadomości stosunków społecznych, w jakich żyć musi, czyż dlatego ma być materjałem do doświadczeń i „pracy społecznej" rozmaitych panów w sutannach księżych i panów w pelerynach socjalistycznych".

Dotąd żaden z organów narod. demokr. nie pozwolił sobie na podobną herezję, stawiającą księży narówni z socjalistami. Czy aby fanatyczni adherenci narod. dem w gorliwości swej nie prześli zamiarów własnego stronnictwa?.. A *Głos Zagłębia* posuwa się aż tak daleko, że jednych i drugich sumarycznie mianuje: „socjologiści domowego chowu"... *A propos* ostatniego wyrażenia, jakże ono kapitalnie brzmi na szpaltach *Głosu Zagłębia*, którego socjolodzy nie domowego chowu takie dają sobie świadectwo „świadomości stosunków społecznych, w jakich żyć muszą", w następujący jeszcze sposób komentując rozłam w P. P. S.

„pozostali pod komendą centralnego komitetu robotniczego prawdziwi socjaliści albo zleją się z socjalną demokracją, albo zostaną odłamem rosyjskich socjalno-rewolucjonistów tak, jak tamta, co jest odłamem rosyjskiej socjal-demokracji".

Gdyby zapytać autora powyższego, w którem miejscu to zdanie zawiera najwięcej komizmu, zdziwiłby się niepomiernie, uważając swoje kapitalne „albo", za całkiem mądre, możliwe i wypływające z „istoty rzeczy".

Powtarzając w specjalnym artykule wstępnym endeckie insynuacje przeciwko Brzozowskiemu, *Głos Zagłębia* taki z tąd wyprowadza wniosek:

„takich faktów więcej, to robotnik polski tem łatwiej i prędzej pozna się na obłudzie i szkodliwości, wpajanych weń dogmatów socjalistycznych półboga — Marxa".

A że w całym artykule mowa tylko o „obłudzie i szkodliwości" p. Brzozowskiego, wynika więc z tego, że Brzozowski jest dogmatem socjalistycznym półboga Marxa...

Tableau! Trudno sobie wyobrazić, aby na podobne koncepcje można sobie pozwolić nawet wobec narodowo-demokratycznych czytelników, chyba że prowincjonalnych...

Ale to jeszcze nie wszystko. Często nieuctwo i brak argumentów, o ile nie znajdzie się pod ręką kłamstwo, pokrywa się brutalnością formy, trywjalnością wyrażeń doprowadzoną do *non plus ultra*. S. D. K. P. i L. nazywa się, niby dowcipnie od pierwszych liter, „specjalną demoralizacją", „międzynarodową utrzymanką" i t. p.

„Plugawej, zbrodniczej i obłudnej specjalnej demokracji chodzi nie tylko o to, aby robotników polskich na siebie szczuć, żeby im odpowiednią ilość krwi upuścić; tej krwiożerczej partji chodzi w równej mierze i o to, aby ślepi robotnicy polscy nie przejrzeli na oczy i nie spostrzegli zawczasu, że te mordy odbywają się na komendę rosyjską i przy pomocy rewolwerów niemieckich".

Tak pisze „*Głos Zagłębia*" o walkach robotniczych w Łodzi, które propaguje według djametralnie przeciwnej prawdzie relacji *Głosu Zagłębia* S. D., ale: „krnąbni narodowcy łódzcy nie tylko nie chcieli spokojnie stać, ale powiedzieli sobie, co prawda dość hardo: do kupy chłopcy i bronmy się przed tą morową zarazą".

„Obrona" przy pomocy rewolwerów przed „socjalistyczną zarazą" (czytaj agitacja) jest czemś pożądanem, a nawet chwalebnem, ale walki bratobójcze „pod komendą rosyjską i przy pomocy rewolwerów niemieckich" wywołują socjaliści.

Szkoda zaiste, że *Głos Zagłębia* nie zapewnia czytelników, że narodowcy strzelają z rewolwerów francuskich albo angielskich...

Wszystko tu daje mniej więcej pojęcie, czem jest prasa endecka, zwłaszcza jej bezbrzeżne głupie i maniackie gadzinowe świstki prowincjonalne.

I ta narod. demokr. chce zadzierać z klerem, który jedynie mocen jest do czasu utrzymać przy nich „ludek". Ludek ten pojmuje swoją współzależność od księży na różnych szczeblach swego żywota, począwszy od urodzenia (chrzest), małżeństwa (ślub), a skończywszy na śmierci (pochówek). Nasz „poczciwy ludek" nie nauczył się jeszcze „pomijać swego plebana", choć jest to zupełnie możliwe np. w Ameryce, to też „Głos Ludu" rozdziera szaty, lamentując w korespondencji z Ameryki.

„A czy kto kiedykolwiek słyszał u nas w starym kraju, ażeby taki poczciwy Bartek z Kaśką przychodzili do cywilnego sądu, żądając, *z pominięciem swego plebana* i kościoła parafialnego, uznania związków małżeńskich? — O, nigdy! W starym kraju Bartek z Kaśką dobrze widzieli, że Bóg jest ich Panem jedynym i że w Jego kościele świętym należy szukać łask niebios i błogosławieństwa Bożego na pożycie małżeńskie!"

A w Ameryce się to dzieje i „poczciwy Bartek z Kaśką" zawierają śluby cywilne. Broń Boże, żeby się „zaraza" do nas nie przedostała, bo ksiądz dobrodziej w rezultacie mógłby się stać zupełnie zbytecznym...

Ir.

RUCH KULTURALNY.

Jednym z znajznamienniejszych objawów w chwili obecnej jest bujny rozkwit kulturalnych dążności, zmierzających do zaspokojenia, drogą inicjatywy zrzeszonych sił prywatnych, najrozmaitszych potrzeb naszego społeczeństwa, i w szczególności mas ludowych. Pole tej pracy długo leżało odłogiem z przyczyn od nas niezależnych. Było ono dotąd podwójnie zaniedbane. Te usługi, które przy normalnych warunkach politycznych rząd jest obowiązany oddawać społeczeństwu, otrzymywaliśmy od niego w najgorszym gatunku i szczupłym wymiarze; z drugiej strony, społeczeństwu nie pozwalano radzić o własnych potrzebach, krępowano każdą jego najskromniejszą akcję, ścigano każdą jego myśl wolniejszą. Skutek był ten, że my, cośmy niegdyś na polu oświaty, kultury, społecznych urządzeń i nauki przodowali, teraz w tyle pozostaliśmy pod wielu, bardzo wielu względami za Rosją. Przy całej podejrzliwości władz rządowych, przy najrozmaitszych zarządzeniach, mających na celu zacieśnienie ramek społecznej samopomocy, tam w każdym razie od dziesiątków lat mogła być prowadzoną systematyczna praca nad oświatą ludową; tam istniały instytucje samorządowe, które mimo całej swej wadliwości mogły roztaczać opiekę nad najpilniejszemi potrzebami ludności; tam towarzystwa i społeczne instytucje kulturalne mogły egzystować i osiągać swe cele, borykając się wprawdzie na każdym kroku z trudnościami, przez władze stawianemi, ale nieraz skutecznie przezwyciężając te przeszkody. Jeden i ten sam ustrój państwowy daleko cięższem brzemieniem przygniatał nasz kraj w porównaniu z Rosją. I kiedy! w epoce wzajemnych wynurzeń pomiędzy postępowemi odłamami polskiego i rosyjskiego społeczeństwa, na pewnem zebraniu pewien rosyjski działacz wyraził się, że my, t. j. polacy i rosjanie, znajdujemy się we wspólnem więzieniu, mógł jemu odpowiedzieć polski przedstawiciel: tak, ale wy z okien tego więzienia spoglądacie na świat, podczas gdy przed naszemi oczami jest tylko cmentarz.

Rezultaty tej stagnacji w najważniejszych sprawach życiowych odbiły się w fatalny sposób zarówno na wyżynach, jak na nizinach naszego społecznego organizmu. U dołu ciemnota, analfabetyzm, zdziczenie obyczajów, nożownictwo z najnowszą jego odmianą w postaci bandytyzmu, tłumy dzieci na łaskę losu pozostawionych, zaniedbanie elementarnej zdrowotności, nędza jako wykwit kapitalizmu, rozwijającego się w warunkach politycznej niewoli i nieskończony szereg innych objawów, działających rozkładowo na żywotne siły narodu. U góry wyjałowienie myśli inteligentnych sfer, obniżenie ideałów, drobnostkowość, zasklepienie w osobistych interesach i korzyściach, zanik zdolności organizacyjnych, zanik duchowej indywidualności i twórczej siły, które są nieodzownym warunkiem powodzenia szerszej akcji politycznej. Właśnie tem zapanowaniem szarzyzny umysłowej tłumaczą się łatwe sukcesy narodowej demokracji, która najlepiej trafia do przekonania naszych średnich warstw.

Ale nawet w najcięższych warunkach, które przeżywaliśmy, nie całkiem zamarła społeczna inicjatywa w zakresie celów, potrzebujących zbiorowego wysiłku. Czynniejsze grupy, mając przed sobą zamknięte drogi legalne, znajdowały ujście dla swej energji w robocie tajnej. Było to naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy, przy którym najrozmaitsze niezbędne w żywem społeczeństwie funkcje napotykały przeszkody w gęstej sieci zakazów. Partje polityczne, nietylko skrajne, ale i bardzo umiarkowane, musiały przy tych warunkach w mniejszym lub większym stopniu stawać się konspiracjami i tak samo różne formy samopomocy włościan, robotników, uczącej się młodzieży, zarówno jak wykłady w języku polskim, oświata ludowa, nawet samo czytanie, w wielu wypadkach nawet mowa polska—wszystko to było konspiracją, wszystko musiało wkraczać na tajne drogi. Naturalnie, zacieśnienie społecznej roboty do tak wąskiego łożyska musiało odbijać się na niej w sposób bardzo ujemny. Robota ta wymagała wysiłków, najzupełniej nieproporcjonalnych do osiąganych rezultatów. Działanie, pozbawione jawności i rozmachu, jest tylko surogatem od biedy szerokiej akcji społecznej. Droga ta jest dostępna dla jednostek i grup energiczniejszych, ale nie dla całego społeczeństwa. Tymczasem sprawa postępu kulturalnego tylko wtedy może iść dobrze, kiedy do pracy nad nią zabiera się całe społeczeństwo, a przynajmniej szerokie jego warstwy i grupy. Wobec tego doniosłe posiada znaczenie to rozszerzenie dróg zbiorowej działalności społecznej, które jest właściwie jedyną realną zdobyczą burzliwych walk z czasów ostatnich. Ustawa o stowarzyszeniach i związkach 4 marca b. r., jak i inne akty doby przejściowej, nie czyni zadość, wymaganiom prawdziwej wolności, i korzystanie z niej jakiś czas wydawało się kompromisem, na który nie można się godzić ze stanowiska zasadniczego. Ale to stanowisko nie dało się utrzymać w obec naglących potrzeb życiowych, domagających się niezwłocznego zaspokojenia pod groźbą strasznych klęsk społecznych i narodowych, które pociąga za sobą dalsze trwanie kulturalnego zastoju. Przekonano się zresztą, że szeroka i jawna działalność kulturalna przy warunkach obecnych jest najlepszym sposobem do uzyskania i utrwalenia wpływu na masy ludowe, które naturalnie za tym pójdą, kto najlepiej ich potrzebom zadość uczynić potrafi. Pierwsza zrozumiała to narodowa demokracja, za nią poszły żywioły bezpartyjne i postępowe. Ruch w kierunku zakładania stowarzyszeń kulturalnych i zawodowych rozwinął się bardzo prędko. Wciągu krótkiego okresu funkcjonowania warszawskiego urzędu gubernjalnego do spraw stowarzyszeń i związków, według danych, ogłoszonych jeszcze w październiku, zaregestrowano 112 stowarzyszeń, i znaczna ich ilość ulegalizowaną była w późniejszym czasie, a także na prowincji.

Wszystkie grupy społeczne, które do roboty kulturalnej przystąpiły, uczyniły to pod hasłem zupełnego wykluczenia partyjności, a mimo to z jednej i drugiej strony co chwila padają zarzuty, do przeciwników skierowane, o wyłączność partyjną. W istocie żadna robota kulturalna, wychodząca z łona społeczeństwa, podzielonego na klasy i stronnictwa, nie może być ściśle bezpartyjną, i z konieczności odbijają się na niej poglądy w danej grupie społecznej przeważające, jej społeczne i polityczne stanowisko, cele, do których ona zmierza. Na państwie tylko leży obowiązek bezpartyjności w dostarczaniu

swym obywatelom tych lub innych usług, ale nawet w spółczesnem państwie prawnem, nie mówiąc już o naszych warunkach, bezpartyjność jest więcej teoretyczną, niż rzeczywistą. Tem mniej można oczekiwać bezpartyjności od prywatnych jednostek, zrzeszających się dla osiągnięcia pewnych celów, chociażby tylko kulturalnych i oświatowych. Z tego względu próżnemi są narzekania na partyjność, i wyjściem najodpowiedniejszem jest przeciwstawienie kulturalnym organizacjom, mającym kierunek niepożądany, innych organizacji tego rodzaju. Zresztą konkurencja na tem polu nie jest bez pożytku, bo zmusza, pod ogniem Krytyki, każdą stronę do doskonalszej i więcej natężonej roboty, w przeświadczeniu, że wszelkie zaniedbanie pomści się i będzie miało w następstwie utratę placówki.

Jakie są zadania i jaka działalność tych instytucji i stowarzyszeń, które w warunkach tak wyjątkowych jak obecne, na tle stanu wojennego, wśród zgiełku walki politycznej i srożących się represji do życia powołane zostały? Nie jesteśmy w stanie dać w tem miejscu wyczerpującego ich przeglądu i musimy poprzestać na krótkiej wzmiance o najważniejszych z pośród nich.

Społeczeństwo polskie jest w tem szczególnem położeniu, że pomimo opłacania podatków państwowych, to musi łożyć na oświatę wyższą, średnią i niższą. Podczas gdy w reorganizacji szkoły średniej główną rolę grała inicjatywa prywatna, w rzadkich tylko wypadkach uciekając się do form stowarzyszenia, pilnej potrzebie otworzenia w miejsce zamkniętego uniwersytetu warszawskiego jakiegoś innego źródła wyższego wykształcenia zaradzono przez organizację „Towarzystwa wyższych kursów naukowych“. Kursy te naturalnie nie mogą zastąpić w zupełności uniwersytetu. Brak niektórych ważnych katedr nie da się w prędkim czasie zapełnić, pomocnicze środki są bardzo skromne i niewystarczające, zresztą przy teraźniejszych warunkach swego istnienia i dorywczym charakterze zajęć nie są one w stanie stworzyć środowiska, które mogłoby pochłonąć słuchaczy na podobieństwo uniwersytetu, uczynić z nich członków korporacji uczących się i uczących, czujących nad sobą opiekę *Almae Matris.* W każdym razie, nie udzielając dyplomów i patentów, któreby karjerę, czy to służbową, czy zawodową ułatwiały—pociągają one tych słuchaczy, którym o samą wiedzę chodzi, i w przyszłości, przy większych środkach i swobodniejszej atmosferze politycznej, mogą one stać się wolnym uniwersytetem na wzór istniejących w Paryżu i Brukseli. Może też przy zmienionych warunkach sądzonem im będzie odegrać rolę przy przemianie uniwersytetu warszawskiego na polski. Z towarzystw naukowych zasługuje na wzmiankę „Towarzystwo Prawnicze“, znajdujące się jeszcze w fazie legalizacji, w którem zgrupowały się nasze wybitniejsze siły w tym zakresie, mając na celu podniesienie polskiej wiedzy prawniczej. Towarzystwo to dzieli się na sekcje: prawa cywilnego, karnego, administracyjnego, oraz na ekonomiczną. Rozwojem nauk historycznych, oraz ich krzewieniem, ze szczególnem uwzględnieniem dziejów polskich, ma się zająć „Towarzystwo miłośników historji“, które po półrocznej zwłoce od marca zostało nareszcie ulegalizowane w przeszłym miesiącu. Uzyskało ono szeroką ustawę, dającą jeszcze prawo zakładania bibljotek historycznych, organizowania odczytów i wykładów publicznych, tworzenia oddziałów i filji i t. d., a także wydawania specjalnego organu p. t. „Przegląd historyczny“. Bardzo ważnego zadania stworzenia w Warszawie dostępnego dla wszyskich Księgozbioru, któryby służył pomocą dla wszelkiego rodzaju prac naukowych, podjęło się „Towarzystwo Bibljoteki publicznej w Warszawie“, które, o ile wiadomo, otrzymało już bogate dary książkowe, mające stać się zawiązkiem przyszłej bibljoteki.

T. R....ski.

(d. c. n.).

Z PRASY.

Kwestja polska.

Krakowska „Krytyka“ ukończyła druk odpowiedzi na międzynarodową ankietę w sprawie polskiej. Do kilkudziesięciu mniej lub więcej wybitnych osobistości różnych krajów ze świata politycznego, literackiego, naukowego rozesłała redakcja kwestjonarjusz, prosząc o wypowiedzenie opinji co do tego: czy i o ile dążenie narodu polskiego do niepodległości usprawiedliwione jest ze stanowiska prawa narodów; czy utrzymanie i samodzielny rozwój kulturalny polaków w granicach niezależnego państwa leży w interesie ogólno-europejskiej kultury; czy pożądaną jest i jaki wpływ miałaby na politykę europejską autonomja Polski w połączeniu z Rosją, albo stworzenie niezależnej polskiej republiki demokratycznej:

Już sama treść tych pytań nasuwać musi wątpliwości co do pożytku i stosowności tego rodzaju ankiety. Nie idzie tu przecież o fachową wiedzę, po którą zwracać by się można do biegłych. Korespondenci „Krytyki“ odpowiadają też, że albo nic nie wiedzą i nic nie mają do powiedzenia, albo, z niewielu wyjątkami, wypowiadają ogólniki lub czysto subjektywne zapatrywania. Do wyjątków zaliczyć należy przedewszystkiem Niemców — prof. Delbrücka, Hassego, Engelhardta, odznaczają się wprost brutalną szczerością: żadnych złudzeń, Polacy jako naród są zbyteczni, a choćby byli potrzebni, to przecież im istnieć samodzielnie nie pozwolą. Podobna nuta zresztą dźwięczy i w wielu innych odpowiedziach. Ale i to nie wzbogaca bynajmniej wiedzy naszej co do tego, czego się możemy spodziewać od rządzących Niemiec i od niemieckich profesorów. Jak również nie są nowością wnioski, które redakcja sama z ankiety swej wyciąga, że „jesteśmy w Europie nieznani, napół zapomniani,“ i że „sprawa polska w sferze świadomości ludów europejskich nie odgrywa dzisiaj roli.“ Z drugiej strony nie rozumiemy, w jaki sposób do przeciwdziałania takiemu stanowi rzeczy ma się przyczynić ankieta, i wogóle, jaki związek może zachodzić między wydrukowaniem kilkudziesięciu urywków w krakowskiem piśmie — a „wpływaniem na opinję publiczną narodów i jednostek reprezentatywnych“ w Europie— jak utrzymuje redakcja—i o ile ankiety tej treści, chociażby perjodycznie co parę lat ponawiane (obecnie jest już drugą) mają coś wspólnego np. z zabiegami „Rosji, która miljony wydaje na zjednywanie sobie opinji publicznej — wybitnych jednostek i dzienników,“ albo „Cesarza Wilhelma, który bezustannie pochlebia dziennikarstwu zagranicznemu i książęce honory oddaje redaktorom prasy obcej.“ Podczas bowiem gdy „pochlebstwa“ Wilhelma i miljony rosyjskie przynoszą w rezultacie poważne korzyści stronom interesowanym, „wybitne jednostki“ w odpowiedzi na ankietę zdobywają się w najlepszym razie na zdawkowe współczucie lub protekcjonalne giesty, i trzeba być mało wymagającym co do rękojmi „pomocy,“ ażeby np. na podstawie listów dwóch socjalistów angielskich wyrażać pewność, że „w razie potrzeby z tej strony (?) pomoc nie zawiedzie.“

W całej ankiecie najmądrzejsze zdanie wypowiedział Gustaw Hervé, socjalista francuski, znany ze swej propagandy antimilitarystycznej i antypatrjotycznej. Nie podzielamy poglądów Hervégo w kwestji narodowej, ale uznać musimy, że w danym razie trafił w sedno rzeczy, oświadczając.

„Que les Polonais aient la force et ils pourront se rendre independants...“ „Niech Polacy mają siłę, a będą mogli odzyskać niepodległość...“ W tem streszcza się sprawa polska — przynajmniej dla obcych, zarówno dla jej przyjaciół, jak nieprzyjaciół.

Bo dla nas ma ona inną jeszcze stronę. Jest coś upokarzającego w tem obnoszeniu swojej krzywdy, swojego

bólu i swoich wątpliwości pośród ludzi obcych, obojętnych lub nieżyczliwych. To tak jakby człowiek, co utracił drogą istotę i losem sterany, szedł między obcych, szczęśliwych i silnych i pytał ich: Radźcie mi, czym ja jeszcze potrzebny na świecie, czy mam szukać jeszcze i pamiętać, czy pocieszyć się już i zapomnieć? Hamlet uginał się pod brzemieniem wielkiego zadania i łamał się z własną niemocą, ale tajemnicę swych pragnień i swego wątpienia chował tylko we własnej duszy, a nie pytał innych: Powiedźcie mi dobrzy ludzie, azali mam pomścić mojego ojca i odzyskać moje dziedzictwo?...

I „Polska to jest wielka rzecz," i nie należy jej wyprowadzać na rynek, żeby ją tam licytowano—in minus.

Jednocześnie z ankietą kwestję polską, mianowicie w związku z socjalizmem, rozpatrywał w „Krytyce" dr. Wł. Gumplowicz. Praca ta tem osobliwa, że w jednej części jej autor mówi o tem, co wszyscy wiedzą i na co wszyscy się zgadzają, a w drugiej — to czego nikt wiedzieć nie może i co nawet nikomu dziś nie jest potrzebne. Naprzód więc mamy dowiedzione, że narodowość istnieje i istnieć musi, że narodowość najkorzystniej rozwijać się może w państwie narodowem i niepodległem etc.; a potem ukazuje nam autor obraz przyszłej republiki Polskiej Socjalistycznej, obraz który pod względem dokładności nic do życzenia nie pozostawia. Nie zaniedbuje nam p. Gumplowicz powiedzieć, że Gdańsk będzie polskiem miastem portowem, a w Katowicach założony będzie polski uniwersytet; Polacy ze wschodu powrócą do Polski, ale nie zaraz i nie wszyscy, dlatego też na Ukrainie utworzoną zostanie Polska Izba Oświatowa, wybrana powszechnem, równem, tajnem, bezpośredniem głosowaniem. Izba ta od swoich polskich wyborców ściągać będzie podatek oświatowy i „wystawiać kwity, uwalniające od płacenia takiejże części podatków na cele oświaty przez rząd ukraiński pobieranych."

O polskich żydach mówi autor, że wprawdzie dotąd asymilacja ich szła tępo, i że więcej się ruszczyli i niemczyli, aniżeli polonizowali, ale to się odrazu zmieni, „jeśli Polska będzie wolną i kwitnącą": wtedy „żydzi całkiem dobrowolnie będą lgnąć do polskiej kultury." A jeszcze niezawodniej to nastąpi, gdy w Polsce zaprowadzony zostanie socjalizm, to też radzi autor polakom, ażeby starali się urzeczywistnić socjalizm wcześniej od innych narodów, a wówczas gdy okaże się, że z dobrodziejstw jego korzystać można tylko w Polsce, wszyscy już żydzi staną się napewno Polakami.

Wszystkiemu temu, jak widzimy, nie można odmówić humoru, przynajmniej mimowolnego.

Wl.

W Anglji.

(*wl.*). Ewolucja, jaka ostatnio dokonała się w angielskich trade-unionach, oraz w składzie parlamentarnym Partji Pracy — w kierunku socjalizmu, wywołała silne zaniepokojenie w kołach starych polityków obu dotąd wszechwładnych obozów: konserwatywnego i liberalnego. Kwestje socjalizmu nie schodzą ze szpalt prasy burżuazyjnej, a w jaki sposób są traktowane, pokazuje np. odprawa, dana jednemu z pism tych w „New Age":

„Kochany stary „Spectator" powtarza znów bajeczki z „Express„ i „Times" i opowiada, że „większość robotników zbyt dobrze rozumieją się na rzeczy, iżby umieli zajmować się socjalizmem." A tak zwani socjaliści (dlaczego „tak zwani?" — przypomina to nam pewnego mówcę, który wyraził się: „tak zwany wiek dwudziesty.") — Są to wogóle młodzi ludzie, którzy mało co widzieli i mało co czytali — za mało ażeby, doświadczenie ich miało jakąś wartość i żeby ze zdaniem ich trzeba się liczyć." Tak, tak — a oto jest Keir Hardie, który ma już pretensję do 50 lat, oto George Barnes, sekratarz generalny Stowarzyszenia inżynierów (Amalgamated Society of Engineers), liczącego przeszło 100,000 członków — także „młody człowiek, który mało co widział i niewiele czytał," a mający także lat 46. A potem Will Thorne, sekretarz generalny Związku robotników gazowych — lat 49, Will Crooks — lat 54, J O' Grady — lat 40, T. F. Richards — lat 43 — wszyscy oni są zdecydowanemi i gorącemi socjalistami i przywódcami trade unionów. Co się tyczy Hyndmana, (publicysta i działacz S. D Fed.) jest on młody sercem, gdyż przeszedł już sześćdziesiątkę, a Robert Blatchford (wybitny pisarz i redaktor) ma tylko lat 55. „Spectator" w swej błogiej nieświadomości tego, co się koło nas dzieje, nie wie nic o tysiącach mężczyzn i kobiet w Anglji, którzy poza treade-unionami są czynnemi socjalistami, o mnóstwie duchownych, którzy wyznają socjalizm, o pisarzach takich jak H. G. Wells i Bernard Shaw, których wpływ rośnie z dniem każdym. Prasa nasza przez lat 20 ignorowała ruch robotniczy i socjalistyczną propagandę i skutek tego był taki, że dopiero gdy z ostatnich wyborów weszło do parlamentu 30 członków Partji Robotniczej, ludzie, którzy czerpią swe wiadomości z „Daily Mail," a politykę ze „Spectatora," dowiedzieli się, że naprawdę istnieje Partja robotnicza. A dowiedziawszy się o tem znów się uspakajają głupiemi legendami o tem, że „instykty klasy robotniczej są przeciwne socjalizmowi," a wyznawcami jego jest „garstka młodych ludzi."

List otwarty do p. I. Szczepańskiego

dyrektora gimnazjum Macierzy w Płocku.

Szanowny Panie!

Dnia 20 Grudnia 1906 r. stała się w kronikach szkół polskich rzecz niebywała: wydalono całkowicie klasy 6, 7, 8 gimnazjum Płockiego (szkoły Macierzy!). Za co? — spyta zdumiony optymista złotej przyszłości szkoły polskiej. — Za to, że młodzież odważyła się wymagać od ks. prefekta *zniesienia przymusu religijnego.*

Wobec tak brutalnego kroku Pana i Rady—oczywiście uległej absolutyzmowi p. Dyrektora, i nie zdającej sobie sprawy z dokonanego gwałtu, poczuwam się do obowiązku, jako nauczyciel, postawić ten przejaw despotyzmu pańskiego pod pręgierz *opinji nauczycieli postępowych oraz opinji publicznej.*

Czy Szanowny Pan Dyrektor ma prawo usuwania uczni za to, że ci się domagają tak naturalnego prawa *swobody sumienia?* Uczniowie płoccy na wiecu, odbytym w obecności Szanownego Pana, oświadczyli kategorycznie, że *nie domagają się zniesienia religji,* lecz pragną tylko, aby ks. prefekt nie wymagał od nich *obowiązkowego* uczęszczania w niedzielę na urzędową uczniowską mszę i nie żądał streszczeń piśmiennych z nauki po mszy. Opierali oni swe żądania nie tylko na kardynalnej zasadzie *etyki chrześcjańskiej,* głoszącej, że stosunek religijny do Boga jest sprawą osobistą *sumienia jednostki,* lecz i na ustalającym się zwyczaju postępowszych szkół polskich w Warszawie, pozostawiających młodzieży swobodę praktyk religijnych poza szkołą.

Pan nie uznaje, niestety, tych, zdaniem pańskiem, „niepolskich" prądów. Z nieubłaganą zawziętością urzędnika szkoły tołstojowskiej Pan oświadcza delegacji, iż przymusu religijnego domaga się społeczeństwo, biskup i § 1 ustawy gimnazjum Płockiego, w piśmie zaś „Ludzkość" ogłasza taki pogląd:

„Niewłaściwem jest *klasyfikowanie* uczniów na postępowców i inne kategorje, w znaczeniu tych terminów, używanem w stosunkach społeczno-politycznych. *W stosunkach pedagogicznych* mogą istnieć uczniowie *postępowcy,* chyba w znaczeniu czyniących dobre *postępy w naukach,* lub wstecznicy, w znaczeniu cofających się wstecz w swem wykształceniu z powodu niedbalstwa i lenistwa. Innego rozróżnienia my, *pedagodzy* (sic!), do uczniów nie stosujemy."

Podobne słowa Pańskie wyjaśniają urbi et orbi *źródła nieporozumień i wrzenia w szkole Płockiej* od początku roku szkolnego. Pan, jako pedagog tostojowskiego typu, traktuje *religję w szkole, jako środek dyscyplinarny,* czem Pan obniża pojęcie religji, rozumianej jako miłość; uczniów uważa Pan za stado owiec

izolowane od życia; pedagogów i Radę traktuje Pan jako absolutysta: zdradza to Pan słowem: „my, pedagodzy!“ Wie Pan bardzo dobrze, że *młoda generacja* nauczycieli nie patrzy na młodzież pod Pańskim kątem widzenia. Dla nas młodzież — to żywy, *czujący i myślący organizm,* to cząstka tego *życia.* Przeciwko jego prądom młodzież nie pójdzie, a każde zakusy dyrektorów stronnictwa narodowego spotykać będą stały opór. Powstanie walka rodziców z uczniami, szkoły z rodzicami i t. d. Wszystko to odrywa młodzież od pracy, a w rezultacie będą *ofiary*: wydalenie trzech starszych klas.

Winszuję p. Szczepańskiemu! Prześcignął Pan „rwienjem“ najenergiczniejszych dyrektorów apuchtinowskiej plejady. Zaciągnął się Pan do szeregów płockiej klerykalnej *camarilli,* która Panu *dyktuje warunki* i sposób postępowania z uczniami. Uprawia Pan herostratową walkę z młodzieżą, która, być może, ulegnie *przemocy* boćkowskiego bata, będzie *pokonaną,* ale nie *przekonaną.* Rezultat, wszelako, działalności Pańskiej, śmiem zapewnić, będzie bardzo pożyteczny: młode pokolenie przekona się dokumentalnie, że w szkołach Macierzy Polskiej zmieniono kaftan Nalewajki na kontusz Jaremy...

Hoc erat demonstrandum!

Antoni Miller.

Płock, 26 grudnia 1906 r.

PRZEGLĄD.

Ruch przedwyborczy. Zbliżający się termin wyborów odbija się na ożywienie w prasie rosyjskiej dyskusji w kwestji porozumień wyborczych opozycyjnych partji. Nową pobudkę do tego dała wzmożona działalność reakcyjnych stronnictw wszelkich odcieni, a także coraz jaśniej zarysowujące się zamiary rządu w kierunku zdławienia wszelkiej opozycji wogóle. Za koniecznością porozumienia żywiołów umiarkowanie postępowych oświadcza się nawet organ liberalnej biurokracji. „Słowo“, inspirowane przez Wittego i proponujące utworzenie bloku, do którego weszłyby partje odrodzenia pokojowego i reform demokratycznych, a także prawica kadetów i lewica październikowców. Organ ten w silnych wyrazach potępia związek 17 października za ich kumanie się z „rosyjskiemi ludźmi“. Co się tyczy kadetów, to wśród nich daje się zauważyć dość znaczna różnica pomiędzy centralnemi władzami partji, przebywającemi w Petersburgu i reprezentowanemi w prasie przez gazetę „Rjecz“, i grupami prowincjonalnemi. „Rjecz“, bezwarunkowo wypowiadając się za porozumieniem „technicznem,“ w okresie wyborczym z partjami skrajnemi, wyraża powątpiewanie co do możności trwalszego przymierza z niemi, a zwłaszcza z socjaldemokratami frakcji „bolszewików“, wypomina im dawniejsze ich postępowanie i spiera się nawet z przywódcą „mienszewików“ Plechanowym, odrzucając proponowane przez niego hasło „Dumy, posiadającej pełnię władzy“ na podstawie którego ma się zjednoczyć blok demokratyczny, i dowodząc, że partja konstytucyjno-demokratyczna dąży nie do takiej Dumy, która byłaby właściwie rządem tymczasowym, lecz tylko do uzyskania ministerjum, wychodzącego z łona większości dumskiej i mającego jej zaufanie. Tymczasem prowincjonalne grupy kadeckie są nastrojone daleko radykalniej, chcą zwalczać rząd za jaką-bądź cenę i porozumiewają się z partjami skrajnemi, nie krępując się dyrektywami z Petersburga. Plechanow w dalszym ciągu polemizuje na dwa fronty, zwalczając połowiczność i konstytucyjne skrupuły kadetów z jednej strony, i doktrynerskie zaślepienie w łonie jego własnej partji—z drugiej. „Nie czas powiada on, na zasadnicze spory w takiej chwili, kiedy wszystkim przyjaciołom wolności zagraża pięść czarnej sotni. Teraz należy powtarzać, bez przerwy powtarzać, że ani lewica, ani skrajna lewica nie powinny bać się takich porozumień, za pomocą których, nie czyniąc żadnych ustępstw w kwestjach zasadniczych, mogłyby one jednoczyć swe usiłowania tam, gdzie to jest korzystne dla jednych i dla drugich, i gdzie to jest potrzebne dla całej Rosji“. W innym artykule mówi on, że na nieszczęście „wśród rosyjskich „esdeków“ jest mnóstwo ludzi, którzy na udział partji socjaldemokratycznej patrzą z niedorzecznego puktu widzenia. Ale teraźniejsza większość esdeków (dawniejsza mniejszość —mienszewiki) wyrzekają się już takich poglądów“.

Nad doprowadzeniem do skutku bloku lewicowego najusilniej pracuje gazeta „Towariszcz“, organ bezpartyjnej inteligencji o skrajnych przekonaniach. Niedawno to pismo ogłosiło szereg wywiadów rozmaitych działaczy politycznych i wodzów opozycyjnych partji w kwestji porozumień wyborczych. Przedstawiciel frakcji s. d. mienszewików P. P. Masłow uważa, że porozumienia z partjami lewicy, za włączeniem kadetów, jest dopuszczalne we wszystkich kurjach, za wyjątkiem robotniczej. Ale te porozumienie, zdaniem jego, powinno nosić charakter wyłącznie praktyczny w celu walki z partjami prawicy. On nie widzi potrzeby ściślejszego bloku ani z kadetami, ani nawet z socjalistami-rewolucjonistami i trudowikami. Mniej więcej w ten sam sposób wypowiedział się także przedstawiciel partji socjalistów-rewolucjonistów. Zupełnie inaczej zapatruje się na tę sprawę jeden z przywódców trudowików były poseł Anikin. Wspólnie z przedstawicielem związku włościańskiego uważa on za konieczną najściślejszą łączność w czasie wyborów wszystkich partji i grup o zdecydowanym charakterze opozycyjnym. Za ścisłym blokiem partji lewicy wypowiadają się także M. M. Kowalewskij (partja reform demokratycznych) i I. I. Iwaniukow. Przywódcy stronnictwa ludowo-socjalistycznego N. F. Annienskij i W. A. Miakotin znajdują także, że najważniejszem zadaniem partji lewicy jest nie dopuścić do zwycięstwa rządu, i dla tego żądają zblokowania lewicy, włączając w to kadetów, ale odrzucając przymierze ze zwolennikami odrodzenia pokojowego, którym przypisują pojednawcze usposobienie w stosunku do ministerjum. Informacje, udzielone przez przedstawicieli partji konstytucyjno-demokratycznej Milukowa, Nabokowa i Kutlera nacechowane są pewną chwiejnością, która wskazuje, że w stronnictwie tem zachodzą pewne wahania w kwestji bloku z partjami, stojącemi dalej na lewo.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Zabójca hr. Ignatiewa zeznał, iż działał z polecenia partji socjalistów-rewolucjonistów, któraskazała Ignatiewa na śmierć. — Uczestnik zamachu na płk. żand. von Ploto, Stan. Werner stracony został w Radomiu. Przy ostatniom widzeniu przed sądem powiedziała doń matka na pożegnanie: „Miej nadzieję w Bogu“. „Nie Bóg mię sądzić będzie, lecz oficerowie“ — odpowiedział spokojnie. — W Omsku wystrzałami z rewolweru zabito na ulicy gubernatora Litwinowa i policjanta, raniono goniącego sprawców kozaka. — W majątku donacyjnym Krynki pod Łukowem kilkunastu uzbrojonych ludzi otoczyło dom, wtargnęło do mieszkania, poczem obezwładnili żołnierzy i wystrzałami z rewolwerów zabili pułk. Obruczewa, dowódcę pułku włodzimierskiego piechoty, przebywającego w Łodzi i jak twierdzi *Warsz. Dn.* „zabójstwo miało podkład polityczny, jako zemsta za działania Obruczewa przy wdrażaniu porządku w Łodzi“. — W Kielcach wystrzałami z rewolweru zabito żandar-

ma kolejowego. W Kostromie podczas rewizji zabito komisarza, raniono policjanta. W Tyflisie na ulicy zabito rewirowego. W Sosnowcu strzelano do patrolu kozackiego, jeden kozak zabity, drugi raniony, z napadających jeden zabity, inni zbiegli. Pod Warszawą we wsi Powązki strzelano do patrolu. Kontrolera gazowni na Czystem w Warsz. ciężko raniono.

— Na stację koleji Nadw. Międzyrzec dokonano zbrojnego napadu, napastnicy rozsadzili dynamitem kasę ogniotrwałą i zabrali 1909 rb., nikt z ludzi szwanku nie poniósł. W tymże czasie na st. Sokołów kolei siedl. przybyło dwuch ludzi i pod groźą rewolwerów zabrało z kasy 290 rb.

— W Charkowie na dworcu koleji nastąpił straszny wybuch bomby, upuszczonej albo umyślnie rzuconej, dwie osoby zginęły, 20 ranionych. W Czycie rzucono bombę pod wagon, wiozący żandarmów, jeden podoficer raniony. — We wsi Klaudyn pod Warszawą wybuch bomby zniszczył dom, rozerwał dwoje ludzi i jedną osobę poranił; bombę tę przywiózł włościanin z nawozem, który nabył w Warszawie.

— W Libawie przy rewizji znaleziono trzy bomby, proch, piroksylinę, naboje, wiele literatury nielegalnej; mieszkańcy uciekając rzucili bombę, która nie wybuchła i ranili policjanta. W Rydze podczas rewizji w fabryce znaleziono kilka tys. nabojów, pistolety, materje wybuchowe i literaturę nielegalną. W Irkucku u dwuch górali, podejrzanych o przewożenie broni, znaleziono karabiny i rewolwery. W Odesie na statku Mikołaj podczas reparacji znaleziono bomby. W Jałcie w mieszkaniu robotnika znaleziono dwie bomby.

— W Odesie „Związek ruskich ludzi“ urządza napady na studentów, żydów i inowierców.

— W Łodzi trwa wrzenie śród robotników. Z powodu nie przyjęcia przez nich warunków, stawianych przez związek fabrykantów, w sobotę 29 z. m. zamkniętych zostało kilka największych fabryk, jak Poznańskiego, Szajblera, Gromana, Biedermena, Heinzla i Kunitzera, i około 100,000 robotników straciło pracę. Dokonywano masowych rewizji w fabr. Heinzla i Kunitzera, i aresztowano 140 ludzi. — Strzelano i raniono inżyniera Ostaszewskiego i majstra Polkowskiego. W ciągu ostatniego tygodnia dokonano kilkunastu zabójstw robotników na tle partyjnem.

— W Petersburgu w dzielnicach robotniczych, jak pisze „Ruś“, żywo omawiana jest obecnie kwestja, utworzenia szerokiego i jedynego stronnictwa robotniczego, które objęłoby sobą i socjal-rewolucjonistów i socjal-demokratyczne frakcje mniejszości i większości. Robotnicy podobno bardzo sprzyjają tej myśli. „Rusk. Wied.“ donoszą, iż moskiewskie partje socjal-demokratów i socjal-rewolucjonistów postanowiły zawrzeć blok. We wszystkich wielkich fabrykach odbywają się mityngi przy udziale wielkiej liczby robotników, na których omawiana jest żywo sprawa wyborów do Dumy.

Według obliczeń prof. L. I. Jaweina, dokonanych na posiedzeniu Towarzystwa Wolno-Ekonomicznego w Petersburgu, jak donoszą „Birżewyja Wiedomosti“, w 30 guberniach, dotkniętych klęską nieurodzaju, około 60 mil. ludzi cierpi głód i wymaga pomocy państwowej. — Do wydziału rolnictwa o wzrastającym głodzie groźne wieści nadchodzą zwłaszcza z gub. samarskiej, kazańskiej i woroneskiej; na Kaukazie — z gub. jelizawetpolskiej i erywańskiej. W gub. woroneskiej ujawniono wypadki tyfusu głodowego. *Ag. Peter.* donosi: Zasłabnięcia wskutek braku pożywienia zauważyć można w niektórych powiatach gub. ufimskiej, saratowskiej, charkowskiej, niżegorodzkiej, kazanskiej i elizawetpolskiej. Największa ilość zasłabnięć takich była w gub. ufimskiej, a mianowicie w 26 wsiach było 216 zasłabnięć na tyfus brzuszny, oraz w 11 wsiach 24 wypadki cyngi. W innych wyżej wymienionych guberniach liczba zasłabnięć nie przewyższa 10.

— Prawa i środki wyjątkowe. Przedłużono na 6 miesięcy ochronę nadzwyczajną w Niżnym Nowgorodzie, w sermowskim okręgu fabrycznym, oraz, w Homlu i powiecie homelskim. Na żądanie rządu rosyjskiego, rząd szwedzki zgodził się wydawać poddanych rosyjskich oskarżonych o eksproprjacje, o ile wina zostanie dowiedzioną. Wszystkie starania gubernatorów o przedłużenie terminów uwięzienia więźniów politycznych, departament policji w ostatnich czasach aprobuje. Główny inspektor przewozu więźniów, gen. Sapożnikow, wydał, jak donoszą „Ruskija Wiedomosti“ polecenie, aby podczas przewozu nie czynić uwięzionym żadnych względów i aby za najbłahsze przewinienia karać bezwzględnie, używając w razie potrzeby broni.

— Według obliczeń Towar. w ciągu ostatniego tygodnia z wyroków sądów polowych stracono 56 osób, ogółem dotychczas 539 osób. W ciągu listopada w cytadeli Warszaw. więziono 23,601 osób; w tymże czasie w lazarecie cytadeli leczono na rachunek miasta 1,143 chorych.

— W Wilnie nie doszły do skutku dwa posiedzenia: Towarzystwa Rolniczego Wileńskiego i zebranie przedwyborcze — w obu wypadkach, z powodu zakazu przez władze używania języka polskiego. W Kijowie generał-gubernator zamknął na czas stanu wojennego polskie towarz. oświatowe p. n. „Oświata“.

— Ogłoszone zostały zmiany w instrukcji wyborczej, ograniczające swobodę agitacji i zawierające pewne utrudnienia dla głosujących. W dniu wyborów w lokalach wyborczych nie wolno rozdawać odezw i list kandydatów. Kartki (listy) wyborcze rozsyłane będą wyborcom przez policję w liczbie nie większej jak dwuch egzemplarzy; dowolną ilość kartek otrzymywać mogą tylko stronnictwa zalegalizowane, które członkom swoim mogą je rozdawać z wypisanemi już nazwiskami kandydatów.

Dyrektor instytutu dróg i komunikacji, prof. A. Brandt, oświadczył, jak podaje „Ruś“, że jest członkiem stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego i że wbrew ostatniemu cyrkularzowi gabinetu ministrów, nie wystąpi z niej. Takie oświadczenia złożyło podobno bardzo wielu profesorów i nauczycieli. — W Petersburgu odbierano zobowiązania od wszystkich drukarzy, że nie będą drukowali żadnych ogłoszeń ani odezw partji wolności ludu.

Strejki i lokauty. Biuro statystyczne ministerstwa handlu wydało sprawozdanie o bezrobociach w Austrji w r. 1905. Jako porównanie wzięto r. 1904 i daty przedstawiają się następująco:

w roku 1904

		robotników	
strejków	w fabrykach	zajętych	strejkujących
414	2.704	99.828	64.227

w roku 1905

		robotników	
strejków	w fabrykach	zajętych	strejkujących
686	3.803	156.596	99.591
		robotników	
lokautów	w fabrykach	zajętych	wydalonych
17	448	14.888	11.197

Powyższe 686 strejków dzielą się wedle zawodów na: budowlanych 188, przemysł kamieniarski, gliniany i szklany 76, przetwory metalowe 65, przemysł wełniany 54, drzewny 53, ubraniowy 46, maszynowy 45, górniczy 43, żywnościowy 30. Najważniejszym powodem strejków były różnice co do płacy i dnia roboczego. Robotnicy uzyskali: podwyższenie zarobku stałego albo w akordzie w 113 wypadkach w żądanej wysokości, w 226 wypadkach częściowo, a w 117 wypadkach nic nie uzyskali. Ogółem były wyniki strejku następujące 21% zupełny skutek, 52% z częściowym skutkiem, 26% bez skutku. Podwyżka płac wynosi od 1 do 100 procent, zaś w 28 procentach wypadków uzyskano 10 godzinny, a w 56 procentach wypadków jeszcze krótszy czas pracy.

— **Zmarli.** Stanisław Kramsztyk, zasłużony autor dzieł przyrodniczych, i nauczyciel.

Spis Rzeczy za rok 1906 roześlemy przy N-rze 2-gim

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.